MIESIĘCZNIK

POŁOCKI.

N^{er} XII.

d. 31 *Grudnia* 1818 *roku.*

Quid verum atque decens curo et rogo, et omnis in hoc sum. *Hor. I. Ep.* 1. *v.* 11.

Opisanie rzadkiego Kompasu zwanego (*Παντα δείκνυον*) przez *X. I. C.*

(*Dokończenie. Obacz wyżey k. 214.*)

I. O użytku kompasu przy świetle słonecznėm.

Kompas ten przy świetle słonecznėm następuiące rzeczy skazuie: 1. Godzinę dnia. 2. Dzień i miesiąc roku. 3. Godzinę wschodu, i zachodu słońca. 4. Godzinę początku i końca zorzy wieczorney i ranney obywatelskiey, (Crepusculum civile). 5. Początek i koniec zorzy ranney i wieczorney śrzedniey, to iest: którey godziny gwiazdy rano zupełnie znikać, a wieczorem ukazywać się poczynaią. 6. Godzinę początku i końca zorzy tak ranney iak wieczorney astronomiczney; czyli kiedy się noc prawdziwa poczyna i kończy. 7. Szerokość słońca wschodnią i zachodnią, czyli punkta poziomu, przy których wschodzi lub zachodzi. 8. Długość słońca, czyli mieysce na Ekliptyce. 9. Zboczenie słońca, czyli odległość od równika. 10. Wysokość słońca na godzinę bieżącą. 11. Wysokość słońca południową, czyli naywyższą dnia owego. 12. Odległość słońca od południka na poziomie (azymuthum).

Godzina bieżąca poznaie się przez cień padaiący od osi skazówki C S. Inne zaś rzeczy wynayduią się przez cień padaiący od kąta prostego Z S skazówki tym sposobem: uważa się w którym punkcie ten cień przecina koło godzinne pokazuiące tęż samę godzinę, co i oś skazówki; równoleżnik zaś przechodzący przez ten punkt, będzie kołem dziennem, które słońce owego dnia przebiega, po tym równoleżniku idąc ku linii południowey, znayduie się wysokość południowa na ów dzień wyrażona; stamtąd wracaiącemu się ku prawey stronie, czyli ku zachodowi, do poziomu i koła zorzy astronomiczney, da się widzieć *znak zwierzyńcowy*, i *stopień słońca na Ekliptyce*, wewnątrz oznaczony, gdzie równoleżnik przecina poziom, ieśliby zaś dzień był po przesileniu dnia z nocą letniém; to z przeciwney strony czyli wschodniey kompasu rzeczone ilości tymże sposobem maią bydź szukane. Szerokość zaś słońca, czyli punktu poziomu, w którym słońce wschodzi, pokazuią liczby w pierwszym czyli wnętrznym rzędzie położone; chcąc więc z przeciwney strony punkt prawdziwego wschodu słońca wynaleźć tak kieruię oko, aby przez dany punkt poziomu i iego śrzodek Z, promień oczny przechodził: gdzie ten padnie na poziomie, tam będzie mieysce prawdziwego wschodu słońca. Koło godzinne przechodzące przez punkt, w którym znalezio-

ny równoleżnik przecina poziom, pokaże godzinę wschodu; tę ieżeli podwoisz, otrzymasz długość nocy; a ieżeli odeymiesz od godziny bieżącey, licząc nawet za dwanastą bez przerwy, tak aby pierwsza godzina była trzynastą i t. d. będziesz miał godzinę babilońską, gdyż Babilonczycy od wschodu słońca dzień do 24 godzin liczyć poczynali. Idąc daley za poziom po tymże równoleżniku przyydziesz do koła *złamania światła*, a koło godzinne tam przecinaiące równoleżnik, ukaże godzinę wschodu pozornego; postępuiąc zaś daley tąż drogą znaydziesz koło *zorzy ranney Obywatelskiey*. Wreszcie przychodząc do koła zorzy ranney śrzedniey, poznaie się równie przez koło godzinne początek oney; przy tém kole widzieć się daie wyrażone tam zboczenie słońca, a przy kole zorzy astronomiczney *dzień* i *miesiąc bieżący;* ieżeliby zaś dzień był po przesileniu dnia z nocą letniém, to z drugiey strony równoleżnika powinien bydź wynaydowany, równie iak początek *zorzy astronomiczney*, przez przecięcie koła godzinnego tamże się znayduiącego. Podobnymże sposobem idąc po tym równoleżniku ku lewey stronie, czyli ku wschodowi, wynayduią się odpowiedne ilości porze wieczorney. A maiąc godzinę zachodu, ieżeli onę podwoisz, otrzymasz długość dnia owego, a ieśli się przewyższka, czyli odległość czasu między nią a godziną bieżącą odeymie, zo-

stanie godzina włóska; albowiem Włosi maią zwyczay, godziny dnia liczyć od zachodu słońca, aż do 24 godzin.

Po tych dostrzeżeniach wracać się trzeba znowu do pierwszego punktu pierwey znalezionego równoleżnika, i uważać, któryby równoleżnik wysokości, od cienia lub równoleżnika dziennego był przecinany. Wynalazłszy go, porzucisz pierwey wynaleziony, a idąc po drugim aż do linii południowey, znaydziesz wyrażoną wysokość słońca odpowiedną godzinie bieżącey. Innym sposobem tę wysokość słońca tak możesz wynaleźć: uważay gdzie się cień kończy padaiący od linii prostopadłey skazówki, albowiem idąc po równoleżniku poziomu aż do linii prostey przechodzącey przez śrzodek B Z pionowo leżącey na linii południowey A F, znaydziesz wysokość słońca tam wyrażoną. Ieżeli na kompasie wysokości słoneczne wyrachowane przez długość cienia, są oznaczone, w tenczas nawet w samém południu wiadomym bydź może równoleżnik słońca, uważaiąc, gdzie równoleżnik wynalezioney wysokości przecina cień padaiący od kąta prostego skazówki. Równoleżnik bowiem przechodząc przez punkt przecięcia, będzie równoleżnikiem dziennym. Ten sposob iednak w tenczas tylko iest użytecznym, kiedy cień nie przechodzi brzegów kompasu. Nakoniec uważa się na punkt poziomu, w którym cień padaiący od kąta

prostego skazówki przecina poziom, gdzie uyrzysz w rzędzie zewnętrznym, zaliczaiąc liczby od linii południowey, wartość odległości słońca od południka. Tenże cień padaiąc na miasta położone między kołami zorzy, pokaże ich położenia, gdy się te odniosą po linii cienia ku słońcu: cień zaś od osi, czyli od przeciwprostokątney skazówki padaiący na miasta w drugim rzędzie położone moment ich południa oznaczy.

II. O użytku kompasu przy świetle xiężyca i gwiazd.

Przy świetle xiężyca i gwiazd 9 zagadnień następnych rozwięzuie się: 1. Wynaleźć Xiężyca odległość od linii południowey na poziomie. 2. Xiężyca wysokość momentu bieżącego. 3. Xiężyca góruiącego, wysokość. 4. Punkta poziomu, przy których wschodzi lub zachodzi xiężyc. 5. Xiężyca zboczenie. 6. Godzinę od wschodu xiężyca. 7. Godzinę przed zachodem xiężyca. 8. Godzinę przed, lub po górowaniu xiężyca. 9. Godzinę nocy z górowania gwiazd, a to wszystko tym sposobem: cień od kąta prostego skazówki padaiący przecinaiąc poziom, ukaże odległość xiężyca od linii południowey, i wszystkie inne rzeczy ściągaiące się do kierunku położenia miast; iako się o tém w § 1. mówiło. Tenże cień przecinaiąc koło godzinne tey godziny, któ-

rą oś skazówki swoim cieniem pokrywa, ukazuie równoleżnika xiężyca bieżącey nocy, po którym idąc według prawideł wyżey danych znayduią się punkta poziomu, przy których xiężyc wschodzi i zachodzi; wysokość południowa, zboczenie, także koło godzinne, w którém xiężyc wschodzi i zachodzi; liczba zaś wzięta godzin na kołach godzinnych między kołem godzinném wschodzącego xiężyca, a tém które przecina tegoż momentu cień padaiący od prostego kąta na równoleżniku wynalezionym, da godzinę po wschodzie xiężyca bieżącą; podobnież liczba godzin między kołem godzinném zachodu, a kołem przeciętem od tegoż cienia zawarta, da godzinę przed zachodem xiężyca; naostatek liczba godzin między kołem godzinném, które cień oznacza, a południkiem, da godzinę przed, lub po górowaniu xiężyca. Wysokość ówczesna xiężyca za pomocą równoleżników wysokości tymże sposobem, iako słońca, odkrywa się. A kiedy są długości cienia padaiącego od kąta prostego skazówki na tablicy kompasowey oznaczone, wtedy mógłbyś wynaleźć równoleżnika xiężycowego, dostrzegaiąc wysokości xiężyca, które koniec cienia pokazuie; gdyż równoleżnik zboczenia, który się styka przy tym cieniu z równoleżnikiem wysokości wynalezioney, iest równoleżnikiem żądanym, lecz pierwszy sposob w użyciu ma bydź przekładany, a to dla tego, że przez

ten drugi nie tak dokładnie koniec cienia prawdziwego może bydź rozeznany.

Abyś godzinę nocy mógł wiedzieć bieżącą, trzeba naprzód na niebie znać 12 gromad zwierzyńcowych, toż przy świetle gwiazd, zamknąwszy iedno oko, a drugie przyłożywszy do linii południowey, którą masz przed sobą podług płaszczyzny skazówki, uważay iaka gromada zwierzyńcowa lub iaka gwiazda z teyże gromady w ówczas góruie naostatek szukay na kole poziomu przy świetle xiężyca znaku zwierzyńcowego, który idzie za znakiem tegoż imienia z gromadą dostrzeżoną, także znaku i stopnia, w którym słońce zostawa: od tego więc znaku poczynaiąc, będziesz rachował znaki i stopnie idące aż do znaku i stopnia z dostrzegania wynalezionego, tę odległość znaków wzaiemną od siebie, zamień na czas, daiąc każdemu znakowi dwie godziny, i doday do 12stey południowey, a otrzymasz godzinę nocy bieżącą.

III. O użytku kompasu, kiedy ani słońce ani xiężyc, ani gwiazdy nie świecą.

Takowy użytek tego kompasu iest troiaki: *Naprzód* pokazuie on, na iakikolwiek dzień dany owe ośm rzeczy wyłożonych po N. 3. 4. 5. 6. 7. 8. 9. 11. pod liczbą I. takim sposobem: Szuka się przy kole zorzy astronomiczney dzień roku dany, który na końcu każdego równoleżnika iest wyrażony,

idąc więc po tym równoleżniku, iako się o słońcu tłumaczyło, według iego całey rozległości, pomienione ośm rzeczy wynayduią się.

Powtóre na dany dzień i godzinę skazuie wysokość słońca, iego odległość od południka i położenie miast; a to tak, wynalazłszy równoleżnika sposobem danym, uważać trzeba, w którym punkcie on przecina koło godzinne daney godziny, w tym więc punkcie, gdyby rzeczą samą słońce świeciło, cień przecinałby owo koło godzinne, skąd łacno iakośmy to iuż wytłumaczyli pod liczbą I. założone zadanie rozwięzuie się.

Potrzecie: na tymże kompasie wynaleźć możesz. 1. Dzień w którym słońce o daney godzinie wschodzi lub zachodzi. Byś mógł to zagadnienie rozwiązać, tak postąpisz: idź po poziomie ku wschodniey lub zachodniey stronie, podług daney godziny ranney lub wieczorney; skoro zaś przyydziesz do koła godzinnego daną godzinę skazuiącego, uważay iaki równoleżnik tam przecina poziom, potym idąc aż do koła zorzy astronomiczney, znaydziesz dzień wyrażony, którego słońce przed, lub po przesileniu dnia z nocą o daney godzinie wschodzi i zachodzi.

2. Dzień, w którym o daney godzinie zorza iakakolwiek rano się poczyna lub wieczorem kończy; chcąc to wynaleźć, nie

idę iuż po poziomie, ale po kole zorzy daney, i postępuię równie iak w poprzedzaiącém zagadnieniu.

3. Dzień, w którym słońce ma daną wysokość południową; szerokość, długość albo zboczenie. Wynaydziesz to wszystko biorac dane rzeczy na właściwych im mieyscach, iako to na linii południowey, poziomie i t. d. iak się powiedziało w pierwszey części tego opisania: równoleżnik przy nich leżący pokaże dzień szukany przy kole zorzy astronomiczney.

4. Dzień, w którym słońce ma daną wysokość daney godziny; punkt przecięcia koła godzinnego daney godziny z równoleżnikiem daney wysokości pokaże równoleżnik dnia owego, przy brzegu którego iest dzień szukany wyrażony przed, lub po przesileniu słońca.

5. Dzień, którego słońce daney godziny ma daną odległość swoię od południka; równoleżnik dnia owego znayduie się przez punkt przecięcia koła godzinnego daney godziny i linii wyprowadzoney ze śrzodka poziomu do punktu oznaczaiącego odległość słońca. Takowe liniie nie zwykły się wyrazać na kompasie dla uniknienia pomieszania onych z drugiemi, przetoż w danym przypadku ruchome prawidło przykłada się, które zastępuie mieysce liniy opuszczonych.

6. Dzień roku, którego zorze poczynaią, lub przestaią trwać przez noc całą. Ten

dzień iest wyrażony na ostatnim równoleżniku zboczenia, który niedochodzi koła zorz wyrażonych; a to tak: na stronie wschodniey tego równoleżnika dzień początku zorzy ciągłey widzieć się daie, a na zachodniey dzień iey końca. Co ieżeliby wszystkie równoleżniki, nawet zwrótnik Raka nie dochodził zorz koła, to byłoby znakiem, że na owém mieyscu zorze nigdy przez noc całą nie trwaią.

7. Dzień i godzina odpowiedna daney wysokości i odległości słońca od południka na poziomie, czyli czas, w którym na danym nieba punkcie słońce pokazywać się zwykło, co tak się wyszukiwa; uważa się punkt, w którym równoleżnik wysokości przecina liniią daney odległości słońca od południka na poziomie, a równoleżnik zboczenia w tymże punkcie stykaiący się okaże dzień szukany; koło zaś godzinne przez tenże sam punkt przechodzące godzinę szukaną.

Więceybym tu zagadnień takowych przytoczył, iako to: wynaleźć, godzinę na dany dzień i wysokość słońca; lub też na dany dzień i odległość słońca od południka na poziomie; takoż na dane punkta poziomu oznaczyć godzinę wschodu, lub zachodu i t. d. lecz te wszystkie dla krótkości omiiam, zwłaszcza że z tego co dotąd wyłożono łatwo wnieść można, iak te i tym podobne zagadnienia mogą bydź rozwiązane.

Uwagi nad przywróceniem Jezuitów we Fryburgu, *przez* X. J. R.

Kanton ieden szwaycarski oddał pod rząd Jezuitów kollegium, które niegdyś ich poprzednicy z zaszczytem i z ukontentowaniem publiczności przez dwa wieki trzymali. Tak pospolite i nic przez się nieznaczące zdarzenie powszechny rozruch sprawiło; daie się słyszeć po całey Europie, a bez wątpienia po innych też częściach świata, iak gdyby na ich uwagę zasługowało, będzie rozniesione. Niektórzy gazeciarze niemieccy, włoscy, francuzcy, polscy napełniaią swe pisma powieściami o tey nowinie, tak właśnie, iak gdyby tu szło o zdarzenie maiące wpływ na los całego świata; wchodzą w tey mierze w naymnieysze drobności, wyszczególniaią z troskliwością warunki, pod któremi rząd kraiowy owo kollegium Jezuitom oddał; iak zwykli czynić, pisząc o traktacie między naypierwszemi mocarstwy zawartym. Oznaymuią publiczności, że mowy miane z tego powodu maią bydź drukowane, wszakże z taką ostróżnością, iż te tylko do druku się podadzą, które *przeciw Jezuitom* były mówione (1),

---

(1) Patrz o tém w gazecie *ruski Inwalid* w języku polskim N. 247.

i których zapewne było celem, zapobiedz nieszczęściom zagrażaiącym światu, ieżeli ci zakonnicy zaymą się uczeniem młodzi we Fryburgu, co iuż dawniey przez dwieście lat tamże czynili. A ponieważ te mowy nie mogą bydź wraz na świat wydane, zatém dla zaspokoienia ciekawości dość liczney klassy czytelników, treści i wyiątki z onych wiernie wypisuią.

Wydawca iedney polskiey gazety chcąc zaspokoić troskliwość, która, iak on sobie wyobrażał, całą Polskę napełniła, z tego powodu, iż kanton ieden szwaycarski przedsięwziął Jezuitów przywrócić; tém się zupełnie zaiął, ażeby dowieśdź, że to zdarzenie nie iest tak wielkim dla Jezuitów tryumfem, iak ludzie sądzą: i dla tego wymienił troskliwie wszystkie okoliczności zmnieyszaiące ten mniemany tryumf, wyraźnie też obwieścił, że wjazd dwóch Jezuitów do Fryburga *nie był tryumfalny*, i że ich nieprzyiaciele tak się w tym razie stawili, iż rząd musiał przedsięwziąć skuteczne środki dla zapobieżenia gwałtownym rozruchom; skąd zaiste poznać możemy charakter nieprzyiaciół Jezuickich.

Zarzucano czasem tym zakonnikom, iż radzi tego szukaią, aby o nich ludzie gadali, a może późniey oskarżą ich, iakoby sprawcami byli szumu dopiero powstaiącego, z powodu zdarzenia, które ledwie na iakąś uwagę zasługuie. Lecz ieśliby z obo-

iętnością nad tém się zastanowiono, zapewneby się przekonano, iż takowy zarzut na żadnym się dowodzie nie wśpiera, i że Jezuici nigdy się o to nie starali, aby powieściami o sobie publiczność zabawiać: w ten czas tylko oni zwykli o sobie mówić, gdy potrzeba każe dadź odpór rzuconym na nich potwarzom. Niech im pozwolą spokoynie pełnić powinności swego powołania, a w ten czas się przekonaią, iż oni szumu robić nie lubią, i nie zwykli o inną się chwałę ubiegać, iedno o tę, która wynika z gorliwości i wierności w pełnieniu swych obowiązków. Ustawnie oni nad tém ubolewaią, że muszą starać się o zachowanie w całości swego honoru, aby powszechności bydź użytecznymi, i że niekiedy zniewoleni bywaią na własną obronę poświęcić drogie momenta, które na pełnienie rozmaitych swego stanu powinności chętnieyby łożyli. Lecz cóż czynić? trzeba się czasem choć iednem słówkiem odezwać nie dla tego, ażeby potwarcom usta zamknąć, gdyż to rzecz niepodobna; ale żeby ich zuchwałość trochę ukrócić. Z tey iedynie pobudki przedsięwziąłem umieścić tu następuiące uwagi.

Nie tylko na to gazeciarzom pozwalam, że tryumf Jezuitów w przywróceniu ich do Fryburga nie był wielki; ale też twierdzę, że zgoła żadnego w tém tryumfu dla nich nie było. Ponieważ Jezuici zgoła się nie mieszali do bitwy, (ieśli różność zdań bi-

twą zwać można,) zatém też nie mogą sobie żadney cząstki sławy ze zwycięztwa przywłaszczyć. Roztrząsanie ich interesu w radzie stanu, było dla nich iakby ubocznem, bo się do tego nic nie mieszali. Choć wiele z tego powodu przeciw Jezuitom mówiono, nigdzie iednak im nie zadano, ażeby mieli przedsiębrać iakie kroki dla znalezienia mieysca w kantonie fryburskim. Bez żadney ich prośby, bez żadnego starania, rząd fryburski z własnego domysłu tym się interesem zaiął. Tak wielu iest, którzy na nich maią zwrócone oczy, iż gdyby się o co takiego śmieli pokusić; zapewne przed przenikliwością swych nieprzyiaciół z témby się utaić nie mogli: a gdyby w tey mierze iakkolwiek wykroczyli; wrazby ich okrzyczano za intrygantów wszystko przez podstępy czyniących. Ponieważ zaś o tém wszystkiém głuche iest milczenie, śmiało zatém twierdzić możemy, iż na nich w tey mierze nie tylko żadna wina, ale też żadne nie pada podeyrzenie. Tak więc oni byli tylko widzami tego, co się działo: a ieśli rozwiązanie iest dla nich z zaszczytem przeto, iż dowodzi szacunku, w którym ich zgromadzenie zostaie; tego iednak tryumfem nazwać zgoła nie można.

Smiesznaby to rzecz była, sądzić, iakoby rada stanu roztrząsaiąc to zagadnienie, czy należy Jezuitom poruczyć wychowanie młodzieży, co innego na baczeniu miała,

oprócz powszechnego dobra kraiu. Nie szło zapewne na tey obradzie o to, aby się dowiedzieć, czy wykonanie takiego zamysłu będzie Jezuitom miłe i pożyteczne; lecz o to iedynie, czy będzie dla kraiu korzystne: i pod tym tylko względem rzeczone zagadnienie było na powszechney radzie roztrząsane: ieśli więc mądrze i z korzyścią dla kraiu rozwiązaném zostało; toć w tém raczey iest tryumf kraiu, niż Jezuitów. Co się zaś Jezuitów dotycze, czuią się oni do obowiązku wdzięczności ku tym, którzy tak dobre mieli o nich mniemanie, iż osądzili, że przywrócenie ich będzie dla kraiu użyteczném, a takowa wdzięczność iest dla nich mocną pobudką, aby usiłowali takiemu w sobie zaufaniu należycie odpowiedzieć. Tąż wdzięcznością powodowani chcą oni przed publicznością obwieścić niektóre przyczyny zdolne usprawiedliwić postanowienie rządu fryburskiego, które przez to tylko zaszczyt im przynosi, że było skutkiem oświeconey gorliwości o dobro powszechne.

Obiecuią drukiem ogłosić mowy miane przeciw postanowieniu rządu fryburskiego względem Jezuitów, a milczą o mowach za takowém postanowieniem: lecz ludzie sprawiedliwość miłuiący, ażeby nie pobłądzić w zdaniu, chcą obu stron słyszeć dowody. Wielu się znaydzie ciekawych wiedzieć, iakieby to przecię były dowody, które więk-

szey części członków rady mocnieyszemi bydź się zdały, i dla tego większą liczbę głosów za s ą pociągnęły: chcę zatém nagrodzić milczenie w tey mierze wielu gazeciarzów; nie przywiodę iednak mów z tey okoliczności mianych na stronę zdania, które wzięło przewagę, bo ich w ręku nie mam, i nie więcey wiem o drobnieyszych tego interesu okolicznościach, iak tyle, ile się z pism publicznych można dowiedzieć. Przetoż nie wchodząc w szczególne dowody, uczynię tu kilka prostych i iasnych uwag, które, iak mi się zdaie, wszystkich tych, co się stronnictwem nie powoduią, powinny dostatecznie przekonać, że postanowienie rządu fryburskiego względem Jezuitów nie iest tak niezwyczayne, ani tak nierozumne, iak się niektórym gazeciarzom wydaie.

Kollegium, które we Fryburgu Jezuitom zwrócono, było dla nich założone w roku 1577, za staraniem Papieża Grzegorza XIII, a to dla zachowania w tym kraiu katolickiey religii. Gazeta *ruski Inwalid* w polskim ięzyku pod Nrem 248 kładzie w usta iednego mówcy fryburskiego następuiące słowa: „*przed wprowadzeniem Jezuitów* nie tylko kollegie nasze bardzo często, a nawet i w czasach ostatnich miały „professorów wcale doskonałych; lecz i pierwszy plan wychowania, którego się trzymano od roku 1577 był nierównie dosko-

„nalszy od wprowadzonego przez Jezui-
„tów.“ Tak błędne zdania są oczywiście gazeciarzów wynalazkiem: wierzyć bowiem nie można, aby obywatel fryburski, członek rady stanu tak był nie świadomym historyi swego kraiu, a to ieszcze względem rzeczy, o których publicznie musi rozprawiać. Przed wprowadzeniem Jezuitów do Fryburga nie było w tém mieście szkół publicznych, następnie też nie było professorów ani doskonałych, ani miernych: musiano stamtąd młodzież na nauki posyłać do Berny, Genewy i innych miast protestańskich, gdzie ćwicząc się ona w umieiętnościach, razem też nabierała ducha przeciwnego głównym zasadom religii. Żeby więc takowym zdrożnościom zapobiedz, potrzebną rzeczą bydź osądzono, założyć tam katolickie kollegium, a zaprowadzenie tak użyteczne kraiowi, bez żadnych iego nakładów, za staraniem Papieża do skutku było przywiedzione, roku, iak się rzekło, 1577. Od tego czasu ciągle Jezuici owo kollegium trzymali, aż zakon ich przez *Breve* Klemensa XIV. został z niesionym w roku 1773: to zaś zdarzenie powszechnego szacunku, który w całym tym kraiu mieli, zgoła nie umnieyszyło, przetoż na prośbę fryburskich obywatelów przez wiele lat po tém obowiązki swego powołania, mianowicie tyczące się wychowania młodzieży po dawnemu pełnili: i póty o tém nie myślono, aby

innych na ich mieysce podstawić, aż konieczna potrzeba do tego przynagliła; kiedy wiekiem osłabieni i w liczbie umnieyszeni daley zwyczaynemi sobie zabawami nie mogli się zaprzątać.

Z wykładu rzeczy tak prostego i tak prawdziwego daie się widzieć, iż w tém nic dziwnego nie ma, że po przywróceniu powszechném Jezuitów miasto, które zawsze usługi tych zakonników ceniło, przedsięwzięło wezwać ich znowu do dawnych obowiązków. Zarzucał mówca ieden fryburski od Inwalida ruskiego przywiedziony, iż takowe postanowienie złączone iest z krzywdą nauczycielów, którzy z zaletą zaymowali katedry dopiero dla Jezuitów przeznaczone. Lecz uważyć należy, iż z goła oto nie idzie, aby nauczycielów rzeczywiście szkołami się zaymuiących od ich powinności oddalić: mogą oni te pełnić, póki będą chcieli; ale to rzecz iawna, że bez wszelkiey ich krzywdy można myślić o przyszłym czasie, kiedy następcy po nich będą potrzebni, i że godzi się rządowi uwolnić siebie od troskliwości w szukaniu takich następców, poruczaiąc wychowanie młodzi zgromadzeniu, w którém nigdy na następcach nie zeydzie. Rzecz też godna uwagi, że to postanowienie tak dalece nauczycielów fryburskich nie obraziło, iż dway z nich, iako publiczne świadczą wiadomości, przyięli na się, osobiście o niém Jezuitów uwia-

domić: czego pewnieby nie uczynili, ieśliby w tém krzywdę swą i poniżenie widzieli.

Zadaią ieszcze, że rząd fryburski w przedsięwzięciu środków do wprowadzenia Jezuitów był za nadto prędkim: „ponieważ, „powiada mówca w pomienioney gazecie, „oycowie nasi czterdzieści lat rozmyślali, „czy mieli przyiąć Jezuitów.“ Lecz czyliż to samo nie pokazuie, że dopiero nie trzeba się tak długo o tém namyślać? Czterdzieści lat namyślenia się i dwieście lat doświadczenia zapewne dostatecznie wszystkich względem tego oświeciły, czego się po Jezuitach spodziewać, albo od nich lękać się maią. Kiedy zakon Jezuicki ledwie się był ukazał, kiedy ustawy iego nie były dobrze znaiome, kiedy nie wiedziano ieszcze, iakie on korzyści obiecuie; w tenczas zdrowy rozsądek kazał, namyślać się, roztrząsać, czekać, ażeby wedle rozkazu Ewanjelii z owoców drzewo poznawać. Lecz teraz kiedy iego ustawy maią za sobą potwierdzenie zboru powszechnego i 22 Papieżów, kiedy owoce przezeń wydane świat cały widzi, kiedy szczególnie miasto Fryburg doświadczeniem dwóch wieków przekonało się o korzyściach, które on przynosi; na cóż się ma długo namyślać? Lecz nowi Jezuici nie są znaiomi. Szczególne osoby nie są wprawdzie znaiome: lecz ustawy zgromadzenia są znaiome, a wedle tych ustaw wszystkie szczególne osoby są kierowane. Ustawy te,

które tylu iuż we wszelkim rodzaiu sławnych ludzi na świat wydały, zupełnie w swey całości zachowane, pewnie i na dal podobneż przyniosą korzyści, ieśli tylko do wiernego ich wykonywania władza duchowna i świecka będzie pomagała.

Ale rzecze kto z tymże mówcą, że Jezuici, którzy są w Wallis, nie wiele dobrego obiecuią, i że osoby godne wiary nie nadto pochlebne daią o nich świadectwo. Nie wiemy, co to są za osoby godne wiary, które tak o Jezuitach świadczą: lecz to tylko wiemy, że władza duchowna i świecka kantonu Wallis, które także za godne wiary powinne bydź uważane, dały urzędowe świadectwa wielki im zaszczyt czyniące: a zdrowy rozum sądzić każe, iż takowe świadectwa większey są wagi, niż twierdzenie prywatnych osób, których imiona zamilczano, a które ieśliby wymienione były, nie wiem, czyby się wszystkim godnymi wiary bydź zdały.

Niech mi się godzi uczynić tu iedno przystosowanie, które teraźnieysze okoliczności dość interesownem czynią. Iuż blisko trzech tysięcy lat temu, iako Salomon powiedział, że nic nowego pod słońcem nie ma, że wszystko, co się wydarza, iest tylko powtórzeniem tego, co iuż poprzedzaiących wieków było, i toż samo w następuiących wiekach znowu się powtórzy. Codzień widzimy nowe tey prawdy dowody

równie w wielkiey, iako i w małey wagi zdarzeniach: osoby się tylko zmieniaią, lecz scena zawsze taż sama, ponieważ iako namiętności w ludziach zawsze są iednakie; tak też skutki onych podobne sobie bydź muszą. Jezuici od lat czterech spokoynie żyli w kantonie Wallis, a skoro myślić zaczęto o ich do Fryburga wprowadzeniu, wraz ich nieprzyiaciele wszystkich sprężyn poruszyli, aby rząd fryburski od takiego przedsięwzięcia odwieśdź, a między inszemi śrzodkami, których do tego użyli, usiłowali też pokazać, iż kanton Wallis miał słuszne przyczyny nieukontentowania przeciw tym zakonnikom, i mocno tego żałuie, że ich do siebie przyiął. Rząd zatém kantonu Wallis za obowiązek sobie poczytał, zniszczyć takowe potwarze. Dwa temu wieki, iako taż sama scena na tychże się mieyscach odbyła z tą małą różnicą, że co teraz kanton Wallis, to w ówczas Fryburg uczynił. Przez czterdzieści lat Jezuici we Fryburgu mieszkali, a pożytki przez nich temu miastu przyniesione, wzbudziły chęć w obywatelach kantonu Wallis, aby ich mieć u siebie: lecz nieprzyiaciele, których w ówczas, równie iak teraz, zakon ten miewał, zaczęli wszystkiemi siłami temu przeszkadzać; mówili że na przykład Fryburga oglądać się nie należy, że i tam iuż nie radzi byli Jezuitom, i chcieliby się ich pozbyć. Wszystkie te wieści z *pewnego źrzódła* wypływały i roz-

niesione były od osób *godnych wiary*. Rada więc stanu fryburska za obowiązek sobie poczytała, to samo uczynić, co dopiero przed kilką miesiącami rząd kantonu Wallis uczynił: dała urzędowe o Jezuitach świadectwo, które ich potwarców sromotą okryło.

Rząd fryburski twierdził w tém świadectwie ,,że między członkami rady żadnego nie było, któryby miał żałować, iż ,,Jezuitów do miasta przyięto, i że nie ma ,,zgoła powodu do takiego żalu; chybaby ,,kto chciał za występek godny wygnania ,,temu towarzystwu poczytać iego cnotę i ,,talenta, które stale na usługę powszechno- ,,ści poświęcaią; że przeciwne wieści były ,,kłamstwem i potwarzą; że się znaleźli ta- ,,cy, którzy nie mogąc mieć we własnym ,,kraiu dostateczney liczby uczestników swey ,,złości, do obcego się udali; że rząd wie- ,,ści takie uważa iako obelżywe dla całego ,,miasta.'' Czyliż urzędnicy kantonu Wallis nie są dopiero równie godni wiary, iak byli niegdyś fryburscy wsprawie zupełnie podobney?

Swiadectwo, tu przywiedzione, było wydane przy końcu roku 1617, lub na początku 1618, a to nie było ani iedyne, ani też więcey mówiące nad inne, które Jezuici rozmaitych czasów od rządu fryburskiego otrzymali; wielebym podobnych mógł przywieśdź dowodów na pokazánie, w iakim tam Jezuici ciągle byli szacunku aż do

upadku ich zakonu, owszem nawet i po upadku. Azaliż to nie iest dostateczném tych potwarzy zniszczeniem, które przeciw nim rozsiewać usiłuią? Rząd fryburski, aby mógł należyte o tém towarzystwie dadź zdanie, obcych świadectw zgoła nie potrzebuie; dość mu udadź się do własney historyi, ażeby się przekonał, co myślić i czego się spodziewać po niém należy. Zdanie, które na długiém doświadczeniu iest oparte, pospolicie bywa rostropne; i na tey zasadzie rząd fryburski zapewne swoię oparł ustawę. Czytamy w piśmie peryodyczném *Journal des débats politiques & litteraires* pod dniem 19 Października 1818 roku wyiątki z listu Biskupa fryburskiego do główney rady tegoż miasta, które iako stosowne do naszey rzeczy tu kładziemy.

„Nie można wątpić o pobożności, gorliwości i nauce, z którey Jezuici od powstania swego zakonu aż do naszych się „czasów zalecali, usługi ich w wychowaniu „młodzieży są nieżliczone; nie ma rodzaiu „nauk, w którychby szczęśliwie iey nie ćwiczyli; utrzymywali nieźliczone kollegia, z „zaszczytem katedry po wielu uniwersytetach zaymowali; posługi religiyne z ukontentowaniem Biskupów pełnili; roznosili światło ewanjeliczne po odległych i barbarzyńskich kraiach, które prac swoich potem, „a czasem i krwią własną skrapiali. Przetoż gwałtowne zniesienie tego zakonu nie

„iest dopiero taiemnicą: było to skutkiem „chytrych podstępów niedowiarstwa i bez- „bożności: pozwalaią teraz na to ci nawet; „którychby interesem było przeciwnie utrzy- „mywać. Epoka tego zniesienia na rok 1773 „przypadaiąca będzie na zawsze w dzieiach „kościelnych pamiętną, była ona klęską re- „ligiyną kotolickiego świata i t. d. Lecz „naybardziey nas wzrusza zaleta powsze- „chnego kościoła, na którą towarzystwo Je- „zusowe tak dobrze zasłużyło. Dwudziestu „dwóch Papieżów wylało się na pochwałę „ustaw iego, zbór powszechny świętemi ie „i pobożnemi nazwał, toż było zdanie Bi- „skupów całego świata, na koniec szczę- „śliwie panuiący Piius VII wskrzesił to zgro- „madzenie..... Nie wątpmy o tém, że to „zgromadzenie stanąwszy na dawnym sto- „pniu, tymże, co i wprzód będzie ożywio- „ne duchem. Iuż teraz w niém się znay- „duią nauczyciele w rozmaitych biegli umie- „iętnościach. Wrażaią oni równie teraz, iak „przed tém, uszanowanie prawd religiy- „nych i podległość władzom kraiowym. „Słowem usprawiedliwią oni z czasem mia- „nowicie w tém mieście wszystkie wasze „nadzieie, i potrafią zasłużyć się równie „kraiowi, iak i kościołowi.“ Tak pisze Biskup fryburski, który mógł się należycie zapewnić o Jezuitach w Wallis będących, a pisze do tych, którzy podobnież łatwo mo-

gli skąd inąd dokładną o nich powziąć wiadomość.

Chcąc należycie odpowiedzieć na wszystko, co się w tym liście zawiera, nie dość iest samych narzekań i wieści, kto wie z jakiego źrzódła czerpanych; a iednak tey tylko broni przeciw tak dowodnym świadectwom używaią; usiłuiąc pokazać, iakoby Jezuici niesposobnymi byli do prowadzenia młodzieży: lecz trudno o tém świat przekonać. Póki bowiem w Europie bibliioteki dotrwaią, póty tam będą się znaydować iawne i niezbite dowody sposobności tak samych Jezuitów, iako też ich uczniów. Niechay nam wynalazcy nowych planów wychowania podobne pomniki swey do tego zdatności ukażą; a w tenczas chętnie ich usłuchamy: niech nam dowiodą, że z jch szkół wychodzą wymównieysi krasomówcy, doskonalsi poetowie, głębsi filozofowie, pełnieysi wiadomości literaci, niż kiedyś ze szkół Jezuickich wychodzili; a w tenczas pozwolimy, że Jezuici zgoła nie umieli prowadzić młodzieży, albo przynaymniey, że ich znacznie w tey mierze nowi nauczyciele przewyższyli. Ale podobno o ten rodzay dowodów nikt się nie pokusi.

Nigdy się iawniey nie pokazało, iako powszechném i mocno ugruntowaném było mniemanie o sposobności Jezuitów do dobrego młodzieży prowadzenia, iak w tenczas gdy ten zakon został zniesiony. *Bre-*

ve Klemensa XIV stawiąc ich w iednym rzędzie z resztą obywatelów, pozbawiło wszelkich względów, które wprzód, iako członki zakonnego zgromadzenia u świata mieli, a ten tylko szacunek przy nich pozostał, na iaki każdy osobiście mógł sobie zasłużyć: owszem i takiego szacunku stąd nieco ubywało, że przez powszechne całego zgromadzenia zniesienie szczególne też osoby z hańbione bydź się zdawały. Pomimo to iednak prawie po wszystkich kraiach byli w ówczas Jezuici proszeni, aby się po dawnemu wychowaniem młodzieży chcieli zaymować, i równeż w nich, iak przedtém, miano zaufanie. Iestże choć iedno w Niemczech kollegiium po-Jezuickie, któreby po upadku tego zakonu nie było od dawnych iego członków rządzone, a to tak długo, iak tylko bydź mogło? Azaliż nie Jezuitom prawie wszędzie poruczono staranie o tych, którzy po nich w powinnościach nauczycielskich mieli nastąpić?

Wszystkim wiadomo, że Król pruski Fryderyk II. chciał był z razu w swém państwie, iako zgromadzenie zakonne, ich zachować; a zezwoliwszy później na ogłoszenie *Breve* Klemensa XIV, żądał tego, aby w jedno złączeni zaymowali się sposobieniem gotuiących się do nauczycielskiego stanu: skąd aż po dziś dzień Gymnazyum katolickie we Wrocławiu zostaie pod rządem Jezuity, który sam ieden ze swoich

współbraci w życiu pozostał. Z jakich zaś pobudek Fryderyk tego żądał, wyrażono to w piśmie iegoż imieniem do iego w Rzymie pełnomocnika danêm, które później nieco drukiem było ogłoszone. Tam czytamy, iż Fryderyk był przekonany naprzód, że Jezuici dobrze młodź sobie powierzoną prowadzili, powtóre że pożyteczno iest dla kraiu poruczyć wychowanie iakiemu zgromadzeniu, z któregoby bez przerwy nauczyciele wychodzili, po trzecie, że Jezuici nad inne zgromadzenia są do tego sposobnieysi. Przywodzę tu niektóre z tego pisma wyiątki.

„Wychowanie publiczne, które przy„ucza umysły do podległości prawom, by„ło zawsze i bydź powinno naygłówniey„szym celem uwag Monarchy; w państwie „pruskiêm, gdzie tyle iest rozmaitych sekt „religiynych, wychowanie też ma bydź roz„maite. Nie iest to rzecz małey wagi kie„rować dwiema blisko miliionami Katoli„ków w Prusiech się znayduiących. Co „gdy tak iest, Jego królewska Mość nie chce, „aby z upadkiem Jezuickiego zakonu miało „też ustać zwyczayne młodzieży w religii i „umieiętnościach ćwiczenie; a żądaiąc pu„bliczne wychowanie na gruntownych oprzeć „zasadach, za potrzebną rzecz uznaie sta„rać się o podstawienie nowych nauczycielów. „Srzodek naypewnieyszy ku temu iest, za„łożyć seminarya z ludzi do stanu nauczy-

„cielskiego przeznaczonych...... Mógłby kto „radzić, ażeby innych zakonników na miey-„sce Jezuitów podstawić: ale tych nie iest „tak wielka liczba w pruskiém królestwie, „aby i własnym swoim powinnościom, i „tym, które niegdyś Jezuici pełnili, mogli „zadość uczynić, a nadto nie mogą oni z „nagła tak zostać sposobnymi do prowadze-„nia młodzieży, iak iest towarzystwo, któ-„re się tym przedmiotem od dwóch z gó-„rą wieków zaymuie. Jego królewska Mość „ma tylko na celu dobro swoich poddanych „i należyty kraiu porządek: doświadczony „sposób uczenia Jezuitów, nadzieia wydo-„skonalenia go bardziey przez szczególne „zastosowania, trudność w znalezieniu no-„wych nauczycielów nakłoniły Króla do te-„go, iż żąda ich przy dawnych obowiązkach „zatrzymać.“

W Polsce podobnież powszechne było przekonanie o sposobności Jezuitów do prowadzenia młodzieży: po ogłoszeniu bowiem *Breve* Klemensa XIV, prawie wszystkie publiczne szkoły nauczycielami z jch zgromadzenia osadzone zostały, i wielką im za to wdzięczność oświadczano, że się temi zaymowali obowiązkami. Nie wspominaiąc tu innych uczonych zaprowadzeń, zwróćmy tylko uwagę na Uniwersytet wileński, ileż tam ważnych katedr aż do tych ostatnich czasów ex-Jezuici zaymowali? A niechay nikt nie mówi, iż to przez ludzkość i po-

litowanie zostawiono ich przy obowiązkach, któremi się przed upadkiem zakonu zwykli zabawiać: bo zapewne to nie było skutkiem politowania, że Poczobutt na Rektora Uniwersytetu wileńskiego był wybrany, i przez ośmnaście lat ten ważny urząd sprawował. Współbracia też iego Pilchowski, Kazimierz Naruszewicz, Strzecki, Narwoysz, Rogowski, Erdmann, Mickiewicz i t. d. nie uczynili hańby ani temu zgromadzeniu, w którém wzięli wychowanie, ani też owemu, w którem po upadku pierwszego prace swoie na usługę kraiowi poświęcili, a Uniwersytet wileński słusznie ich między tymi może policzyć, którzy mu naywięcey zaszczytu przynieśli. Owoż iawne i świeże dowody, iż Jezuitów zawsze miano za sposobnych do prowadzenia młodzieży.

Lecz trzeba ieszcze na ważnieyszy zarzut odpowiedzieć. Azaliż to nie za występki zakon Jezuicki po całym świecie był zniesionym? To w rzeczy samey liczni tego zakonu nieprzyiaciele ustawnie powtarzaią, i chcieliby dowieśdź przed światem, że on wszystkich się zbrodni stał winnym: lecz to rzecz niepospolita, iż zbrodnie tak mnogie i tylą ięzykami głoszone u bardzo wielu wiary nie znayduią. To co się wyżey rzekło, iawnie dowodzi, iako ich po zniszczeniu nawet zakonu, powszechnie za bardzo uczciwych ludzi poczytywano: bo gdyby inne o nich było mniemanie, którzby

im swych dzieci powierzył? Pomimo wszelkich usiłowań ich potwarców, dotąd ieszcze ludzie dobrze myślący sądzą, że ich iedynym było występkiem, iż stale przeciw teraźnieyszey Filozofii walczyli, i ze wszystkich sił opierali się duchowi niedowiarstwa i bezbożności, którego panowanie na ruinach religii Chrześciiańskiey teraźnieysi mędrkowie wzmocnić usiłuią. Oto zbrodnia nieodpuszczona, która niegdyś ich o upadek przyprawiła, a dopiero w jch przywróceniu nieźliczone rodzi przeszkody: nie z jnnego bowiem powodu tak gwałtowny opor przeciw ich odrodzeniu się czynią, iedno że się po nich poprawy nie spodziewaią, i widzą ich nieodmiennie przywiązanymi do zasad religiynych, których pamięć świat teraźnieyszy chciałby zagładzić.

Wspominaią często *Breve* Klemensa XIV, powtarzaią z ruskim Inwalidem (N. 250) „że Bulla Piiusa VII o przywróceniu za„konu Jezuitów nie uwalnia ich od żadne„go z tych uchybień i przestępstw, które „tak oczewiście są dowiedzione w Bulli „Klemensa XIV obalaiącey ten zakon.“ Naprzód wiedzieć należy, iż dekret Klemensa XIV obalaiący ten zakon, nie iest Bulla, lecz *Breve*. Znaią tę różnicę, którzy koło nauk kościelnych chodzą. Smiało też rzec można, iż ci, którzy zgodnie z gazeciarzem o tém *Breve* mówią, bez wątpienia należytey o niém wiadomości nie

maią: gdyby ie bowiem czytali; musieliby następuiące uczynić uwagi.

1. *Breve* Klemensa XIV obala wszystkie potwarze na ustawy i rząd tego zgromadzenia rzucane, ponieważ Papież wyraźnie tam wszystko potwierdza, co tylko na pochwałę tych świętych ustaw iego poprzednicy powiedzieli. ,,Przekonani iesteśmy, ,,mówi on, że zakon towarzystwa Jezuso- ,,wego był od swego Swiętego założyciela ,,ustanowiony dla zbawienia dusz, dla na- ,,wracania ludzi niewiernych, nakoniec dla ,,rozkrzewienia i pomnożenia pobożności mię- ,,dzy Katolikami, i że dla łatwieyszego o- ,,trzymania tak pożądanego końca, ściśle ,,się z Bogiem przez śluby zjednoczył. To ,,zgromadzenie maiące własne swoie usta- ,,wy było naprzód potwierdzone od poprze- ,,dnika naszego ś. p. Pawła III, i t. d.“

2. W tém *Breve* nie wyrażono żadnego *przestępstwa*, i słowa żadnego nie rzeczono o przewinieniu, przez któreby rzeczone towarzystwo na karę zniszczenia swego miało zasłużyć: owszem sam Papież mówi, ,,że żadnych w tey sprawie sądowni- ,,czych kroków nie czyniono,“ przez co iawnie daie do zrozumienia, że tam nie szło o żadne *przestępstwa:* bo iakże można kogo słusznie ukarać o przestępstwo, na które żadnego nie ma dowodu? Iedyna pobudka ta była w *Breve* wyrażona, iż pokoy kościoła wyciągał, aby to zgromadzenie na

gwałtowne dworów naleganie zniesionem zostało.

3. Każda tego dekretu karta iawnie pokazuie, że Papież do wydania go gwałtem był zmuszony: przez cztery on lata opieraiąc się takim naleganiom, w reszcie dla uniknienia większego złego musiał na nie zezwolić. Pokoy ten, o którego szło zachowanie, o którym w *Breve* ustawnie wźmianka powraca, nie inaczey mógł kościoł otrzymać, iedno czyniąc zadość Jezuickim nieprzyiaciołom. Srzodki, których oni dla dopięcia swego celu używali, sprawiedliwą trwogę rodziły; iuż niektóre dzierżawy kościelne były zaięte, i iawnie się widzieć dawało, że takie kroki coraz daley posuwać miano: Klemens zatém widząc w tak krytyczném rzeczy położeniu, sądził, iż dla dobra i spokoyności kościoła powinien był uczynić ofiarę, którey się po nim domagano, i lubo w tém iawna była niesprawiedliwość ze strony tych, którzy gwałtu dla dopięcia swego zamiaru używali; mniemał on iednak, że rostropność każe ustąpić czasowi, by śnać gorszey klęski na kościoł nie ściągnąć.

Na cóż więc Piius VII miał Jezuitów usprawiedliwiać, i *uwalniać od przestępstwa*, kiedy kościoł nigdy ich winnymi iakiego przestępstwa nie osądził? kiedy owszem od tylu iego poprzedników mieli zaletę? Byłoby to ukrzywdzić w nieiakiś sposob nie-

winność, i dodadź wagi potwarzom, które przez samo milczenie iak naydostateczniey zbić można. Bulla *Apostolicum* Klemensa XIII, który naybliższym był poprzednikiem Klemensa XIV,. przed całym światem dała świadectwo, iakie powszechny kościoł miał o Jezuitach przekonanie w tym właśnie czasie, kiedy iuż pod razami bezbożności i niedowiarstwa upadać poczynali, a Piius VII wraz, skoro okoliczności pozwoliły, odwołuiąc gwałtem wymuszone *Breve* Klemensa XIV, okazał, iż kościoł za klęskę poczytał upadek tego zakonu, który się zawsze na usługi iego poświęcał. Naybliższy też następca Klemensa XIV Piius VI z podobném zdaniem w wielu się zdarzeniach dał słyszeć, i zapewneby *Breve* swego poprzednika odwołał, ieśliby smutne okoliczności, w których się za iego papieztwa kościoł znaydował, na przeszkodzie temu nie były. Lecz bezbożność filozoficzna coraz się bardziey wzmagała, i wszystko przez gwałt czyniła, Królowie na to zamknięte oczy mieli, aż ie po dwudziestopięcioletnich nieszczęściach otworzyli.

Nakoniec okropna rewolucya wybuchnęła, a daiąc nie tylko Europie, lecz i nowemu światu gorzkich owoców bezbożney filozofii kosztować, dała też razem pożyteczną naukę, i pokazała Monarchom, którzy prawdziwymi ich byli nieprzyiaciołmi. Burbonowie z tronów zrzuceni, a dopiero

za sprawą litościwey opatrzności na nie przywróceni dobrze iuż wiedzą, co sądzić o Jezuitach i o ich nieprzyiaciołach należy. Posłuchaymy świadectwa, które ieden z nich prawdzie oddał. Ferdynand VII w dekrecie urzędowie przez gazetę madrydzką ogłoszonym pod dniem 31 Maia, 1815 tak się tłumaczy: „Kiedy nieskończone i szcze-„gólne miłosierdzie Boskie ku mnie i ku „moim wiernym poddanym przywróciło mi „sławny tron moich prodków, prowincye, „miasta, osady mych królestw, także Ar-„cybiskupi, Biskupi i inne osoby ducho-„wne i świeckie znane ze swoiey uległo-„ści prawom, z miłości ku oyczyźnie, z „gorliwości o szczęście doczesne i wieczne „moich poddanych, zaczęły do mnie zano-„sić liczne i często ponowione prośby, w „których iak naymocniey nalegali, abym „we wszystkich częściach mego królestwa „towarzystwo Jezusowe przywrócił“....

„Tak natarczywe prośby przywiodły „mię do tego, iż z większą niż kiedy pil-„nością starałem się zapewnić o fałszu „występków, które temu towarzystwu nie „przestaią ci zadawać, co będąc mu nie-„życzliwi, bardziey ieszcze są nieprzyiaźni „świętey Chrystusowey religii, która iest „naygłównieyszém prawem mego króle-„stwa“.....

„Tym sposobem zupełnie się upewni-„łem, iż wszystko, co mu zarzucano, by-

„ ło szczerą potwarzą, i przekonałem się,
„ że prawdziwymi nieprzyiaciołmi religii i
„ tronów ci byli, którzy skrycie usiłowali
„ przez potwarze, szyderstwa i podstępy o-
„ hydzić towarzystwo Jezusowe, rozwiązać
„ ie i członki iego prześladować. Doświad-
„ czenie dobrze tego dowiodło: bo skoro to
„ towarzystwo przy oklaskach bezbożności
„ upadło, następnie też i tronów wiele u-
„ paśdź musiało i t. d.“

Chętnie resztę pochwał zawartych w tym dekrecie zamilczam, a iednę tylko ieszcze uwagę przydam. Król Ferdynand nie mógł w tey mierze omylnie sądzić: zrzucony z tronu od buntowników, przywrócony zaś nań przez heroiczne usiłowania wiernych swoich poddanych, musi o wszystkich ich mieć niewątpliwą wiadomość. Cóż więc mówi? w jakieyże stronie znalazł przyiaciół Jezuickich? którzyż to doń prośby o ich przywrócenie zanosili? Zapewne nie ci, co buntu uczestnikami byli; ale przeciwnie owi którzy heroicznie dowiedli swego przywiązania ku religii i wierności ku Monarsze: tak iest; w tych tylko przyiaciół swoich Jezuici znaleźli. Podobnież się w Neapolu działo: skoro tylko naiezdnik tron owego królestwa opanował, natychmiast wygnał Jezuitów, których prawy Monarcha przed nieiakim czasem w kraiu tym był przywrócił. We Francyi też ieśli Jezuici licznych przyiaciół maią; zapewne ani ieden z nich

19*

się nie znaydzie między sprawcami i stronnikami rewolucyi, ani też między tymi, którzy życzyliby sobie tron prawego Monarchy obalić, a do powrótu naiezdnika wzdychaią. Nie popieraymy daley tey prawdy, bo o niey z czasem cały się świat z własnego doświadczenia przekona. Dość iuż o tém powiedziałem dla pokazania, że rząd fryburski dobrze iest przekonany o duchu, który Jezuitów ożywia, i że Europa nie ma się czego lękać, widząc rozszerzaiące się ich zgromadzenie.

Wiersz o wielkości Boga wyięty z Xiąg Husseyskiego Proroka. (1)

Gdzieżeś był, kiedym ziemi zakładał osnowę,
A sznurem iey niekształtną rozmierzał budowę,
Gdym swą ręką węgielne rzuciwszy kamienie,
Osadzał ią w przepáści światów niewzruszenie?

---

(1) Męztwo owego cnotliwego człowieka, ktorego nam Pismo święte za wzór cierpliwości wystawia nieco się chwiać naostatek zaczynało pod ciężarem nędzy i srogich boleści, ktoremi go ręka Wszechmocnego dotknęła. Tedy się odezwał do niego Pan nawyższy, chlubiąc się nieiako ze swey potęgi i wielkości dzieł swoich, a przez to zachęcaiąc do wytrwałego znoszenia nieszczęść, ktoremi iego cierpliwości doświadczał.

Kto szalone silnemi drzwiami zamknął morze,
Gdy się pieniąc wznosiło pod niebieskie zorze,
Kiedym ie czarnym w koło obwiiał obłokiem,
A iako szatą ciemnym przyodziewał mrokiem?
Iam mocną zaparł tamą szumne iego wody,
I zewsząd niezłomnemi opasał zagrody:
Rzekłem: aż dotąd przyydziesz, tu kres twego biegu,
Przy tym nadęte wały swe rozbiiasz brzegu.
Tchnąłem: wnet się gwiazdami niebo przystroiło,
Bydło polne i ptastwo powietrzne ożyło.
Gdzież nie świeci i nad kim nie weydzie me słońce?
Rozlewa światło, bieży aż gdzie niebios końce.
Iam wykował strumienie przezroczyste w skałach,
Wyższym niż niebo, chodzę po pienistych wałach:
Szumiące nawalności karcę memi słowy,
Skał obłokom grożących pokruszyłem głowy.
Zagrzmię piorunem, niebo zatrzęsę i ziemię,
Zaćmię słońce, i strwożę całe ludzkie plemie.
Wypuszczę wody z morza, a ziemię zaleią,
Wysuszę ie, a wszystkie żywioły zniszczeią.
Oto burza z północy wyydzie z strasznym szturmem,
Ze wschodu huczne wiatry wnet wypadną hurmem,
Wzruszą gniewliwe morze, zerwą wielkie góry,
A słoneczne pokryią światło czarne chmury,
Powietrze błyskać będzie rażącym płomieniem,
Odwieczne cedry, dęby, zwalą się z korzeniem.
Me ramiona na niebie tęczę zawiesiły,
Mey iest ręki wszechmocney dziełem wąż zawiły.

Ia z krolewskich głów złote korony zdeymuię,
A biodra ich powrozem grubym przepasuię.
Ziemia mych nóg podnożkiem, w niebie moie trony,
Nagie piekło przedemną, przepaść bez zasłony.
Czyś ty przed wieki wiedział, żeś się miał urodzić,
Oglądać iasność słońca i po ziemi chodzić?
Kto dał bieg bardzo śpieszny gwałtownemu dżdżowi,
I drogę niechybioną grzmiącemu gromowi?
Oto w dzikie pustynie, gdzie niemasz człowieka,
Kroplami deszcz z obłokow obciążonych ścieka,
Aby napoił ziemię pustą, wysuszoną,
A z piaskow wywiodł zioła i trawę zieloną.
Kto spragnione zagony płodną rosą zmacza,
Gęstè chmury iak namiot po niebie roztacza,
Mrozem ścina potoki, iako kamień twardy,
I głębokiey przepaści krępuie wierzch hardy?
Szronem powleka ziemię, buyne grady zionie,
Roztapia bryły lodu, gdy swym duchem wionie?
Izali ty wywodzisz iutrzenkę w swey porze,
I zapalasz nad głową iaśnieiące zorze?
Izali, kiedy głos twoy podniesiesz do chmury,
Natychmiast nawał wody okryie cię z góry?
A szybkie błyskawice przybiegnąż do ciebie
I przeraźliwe ognie rozsypią po niebie?
Kto dla lwa pokarm łowi, gdy głodny z jaskinie
Pogląda srogiém okiem, aż się źwierz nawinie?
Kto da pastwę krukowi, kiedy głodne dzieci
Czekaią w gniezdzie, póki z obłowem przyleci?

Izali iednorożec będzie służył tobie,
I dobrowolnie zechce mieszkać przy twym żłobie?
Czy go wprzężesz do pługa, by orał dla ciebie,
I łamał skiby dolin ku twoiey potrzebie?
Czyś ty dał moc koniowi, czyś ty iego szyię
Ozdobił piękną grzywą? patrz iak ziemię ryie
Nogą, iak przeciw zbroynym śmiało wyskakuie,
Gardzi strachem, ni ostrey szabli ustępuie,
Na twardy odgłos trąby rży, wspina się, pryska,
Chociaż nad nim łuk warczy i oręż połyska.
Czyliż przez twoię mądrość ptak obrasta pióry,
I swym lotem wyprzedza zapęd iezdźca skory?
Czy na twóy rozkaz orzeł wzleci pod obłoki,
Rozpostarłszy swe skrzydła i ogon szeroki,
Rozpędzi wiatr przed sobą, wszędy ptastwo strwoży,
I na wysokich mieyscach gniazdo swe położy?
On przebywa po lasach ciemnych, niedostępnych,
Na chropawych krzemieniach, opokach posępnych,
Stamtąd żer upatrzywszy okiem niezmrużonym,
Lotem się na powietrze puszcza nieścignionym,
Dzieci iego w młodości krew iuż lizać będą,
I gromadnie nad mięsem w około zasiędą.
Kto góry trawą, lasy liściami pokrywa
Gdzie słoń, któregom stworzył, paszy wyszukiwa?
Tam gdzie w głuchey zaciszy strumyk płynie czysty,
Gdzie modroblade wierzby chłod czynią cienisty,
Tam on sypia i w trzciny tayniku się kryie,
Oto rzekę wzruszony pragnieniem wypiie,

Ni się nad tem zadziwi, maiąc tę nadzieię,
Że się Jordan szeroki w gębę iego wleie.
Któż zdoła wieloryba zagarnąć w niewodzie,
A twardą iego czeluść żelazem przebodzie?
Kto go zwiąże powrozem, kto otworzy paszczę,
Kto zawlecze kagańiec i kto go ugłaszcze?
Twardy grzbiet iego przepaść niezgłębioną orze,
Oczy iak świtaiące rumienią się zorze,
Z ust bucha ogień, z nozdrzy dym się czarny wali,
Który roznieci węgle i drzewo rozpali:
Oszczep i strzała karku mocnego nie ruszy,
Iak krzemień twarda łuska miecz stalony skruszy:
Nanosi ostrych skorup i z drogiego złota
Uściele sobie łoże wśrzód miałkiego błota,
Gdy się poruszy morskie zakipią otchłanie,
Podobnego mu tworu niemasz w oceanie.

Wszystko, co iest na ziemi, co wyżey obłoków,
Z moiey wypadło ręki, więc moich wyroków
Bez szemrania masz słuchać, chętnie ie przyymować,
I we wszystkiem do moiey woli się stosować.

Jak. . . . .

Orestes Tragedya Eurypidesa z greckiego przetłumaczona od X. *Iana* Mihanowicza T. J.

(*Obacz wyżey k. 171.*)

AKT V.

SCENA 1.

Menelaus, Chór, Orestes, Pylades, Elektra: *dwie te ostatnie osoby są nieme, siedzą razem z Orestesem w Pałacu.*

Menelaus.

Iaki sprowadza słuch mię nieszczęśliwy?
Niestety iakie poczynaią dziwy!
Lwy rozdąsane! bo zwać się niegodzi
Tego człowiekiem, który we krwi brodzi;
Mówią, iakoby kędyś moia żona,
Zywa z Pałacu była przeniesiona.
Taką mi iakiś człowiek pomieszany,
Przyniosł nowinę, od strachu ścigany;
Ale rozumiem te sztuki przewrótne
Mordercow srogich, i żarty okrutne!
    Otworzyć pałac:.. Słudzy.. wam kazano,
Zeby mi zaraz zamki pozrywano,
Gdybym przynaymniey córkę poratował
Z rąk krwią śpienionych, i żonę pochował;
Przy którey potém radbym się położył,
Bym tylko srogich siepaczów tych pożył.

ORESTES.

O nazbyt twoiey sile zaufany!
Ani się tykay zawaloney ściany,
Do ciebie mówię, Menelae, ktory,
Dumą się wznosisz nad wysokie mury.
Słuchay, co każę; bo ieśli w uporze
Pyszny trwać będziesz, dumę twą ukorzę.
Tu się nie wedrzesz, zawarte podwoie
Łacno zapędy pohamuią twoie.

MENELAUS.

Przebog! co widzę! ogień rozniecony:
Zbóyca wysoko w Pałacu schroniony,
A wkrwawym ręku, o boleści sroga!
Pod mieczem stoi córka moia droga!

ORESTES.

Mów, albo słuchay: co chcesz z tego dwoyga!

MENELAUS.

Radbym się bardzo uchronił oboyga:
Ale potrzeba słuchać cię przyciska.

ORESTES.

Słuchay więc: zguby corka twoia bliska.

MENELAUS.

Zbóyco Heleny! i ieszcze ci mało,
Ze zbrodnią łączysz do zbrodni tak śmiało!

ORESTES.

Oby ta dłużey w moich ręku była!
Lecz ią wyrwała z rąk mych bogów siła;

MENELAUS.

Ty się zabóystwa pewnego wypierasz,
I na mnie złość twą biednego wywierasz?

ORESTES.

Przykro mi, że się zaprzeć tego muszę.
Oby tę roskosz dał bóg moiey dusze!

MENELAUS.

Kończ, czego żądasz? Bo na twoie słowa,
Trwoga mi iakaś wpadła w serce nowa.

ORESTES.

Bym się mógł chlubić, że zła iędza ona
Przezemnie w kraie zagnana Plutona.

MENELAUS.

Proszę cię, wroć mi żonę, choć nieżywą;
Gdybym przynaymniey pogrzebł nieszczęśliwą.

ORESTES.

Bogów masz prosić, oni ią zabrali
Lecz córkę twoię broń od ostrey stali.

MENELAUS.

O matko-bóyca! także więc poważasz
Zabóystwo, że się na drugie odważasz?

ORESTES.

Zów mię mścicielem: zbóycą źle mianuiesz,
I niegodziwie na śmierć wystawuiesz.

MENELAUS.

Małoż krwi tobie z macierzyńskiey szyie?

ORESTES.

Złych niewiast będę gubić póki żyię.

MENELAUS. *Do Pylada.*

I tyś to prawym Orestesa katem?

ORESTES.

Milczeniem twierdzi: ia mówię, dość na tém.

MENELAUS.

Lecz mi nie uydziesz przed zemstą wzaiemną,
Chyba na skrzydłach wylecisz przedemną.

ORESTES.

My zaś uciekać nigdy nie myślili;
Lecz ogień wrzucim na pałac po chwili.

MENELAUS.

Iak? Oyca twego ma zgorzeć stolica?

ORESTES.

Niżby takiego miała mieć dziedzica,
Niech lepiey gore. Wnet wzniecam pożary;
A córkę twoię włożę na ofiary.

MENELAUS.

Biy.więc: dopełniay miary twey dzikości,
Razem opłacisz krwią swoią te złości.

ORESTES.

Takli chcesz? dobrze, na wszystkom gotowy.

MENELAUS.

Przebóg! hamuy się.... nie bądź tak surowy.

ORESTES.

Milcz więc, a ucz się, iako masz w nagrodę
Zdrad twoich niecnych złą cierpieć przygodę.

MENELAUS.

Mamli więc patrzyć na ciebie żywego?

ORESTES.

Owszem na tronie z berłem siedzącego.

MENELAUS.

Gdzie?

O r e s t e s.

Tutay w Argos, w Pelazgów Stolicy.

M e n e l a u s.

Iak się poważysz tknąć świętey krynicy!

O r e s t e s.

Zacóżbym nie śmiał?

M e n e l a u s.

I myślą spokoyną
Włożyć na ołtarz ofiarę przed woyną?

O r e s t e s.

A twoie właśnie na te sprawy święte
Godnieysze serce sprosnością przeięte?

M e n e l a u s.

Mych rąk nie zmazał żaden czyn zelżywy.

O r e s t e s.

Lecz dusza czarna, i umysł złośliwy.

M e n e l a u s.

Kto do cię słowo rzeknie zbóyco srogi?

O r e s t e s.

Ten, komu żywot oycowski iest drogi.

M e n e l a u s.

A kto miłości ku matce przód dawa?

O r e s t e s.

Temu się stawi fortuna łaskawa.

M e n e l a u s.

Ale ty przecię...

O r e s t e s.

Ia brzydzę się złemi.

MENELAUS.

Lecz nie trap córki przed oczyma memi.

ORESTES.

Próżne żądanie.

MENELAUS.

Cóż utniesz iey głowę?

ORESTES.

Pewnie.

MENELAUS.

Co pocznę! o nieba surowe!

ORESTES.

Staray się, żebyś ktemu lud nakłonił.

MENELAUS.

Do czego?

ORESTES.

Gdyby od śmierci mię bronił.

MENELAUS.

Ieśli nie wskuram, mścisz się nad Hermioną?

ORESTES.

Pewnie.

MENELAUS.

O córko! o nieszczęsna żono,

ORESTES.

Właśnie też przy mnie lepsze szczęście stoi.

MENELAUS.

Na tożem ciebie wyprowadził z Troi,
Abyś okropną dokonał ofiarę!

ORESTES.

Oby twe słowa w skutku miały wiarę!

MENELAUS.

Tak długo znosząc trudy niepoięte...

ORESTES.

Nie dla mnie one były przedsięwzięte.

MENELAUS.

Teraz w nadgrodę krwawey pracy oney,
Doświadczam męki, męki nieznieșioney..

ORESTES.

Tyleś mi razy odmówił obrony.

MENELAUS.

Ach w sidła twoie iestem ułowiony.

ORESTES.

Sameś ty siebie w te sieci ułowił,
Któreś był na mnie chytrze postanowił.
Lecz czego czekać: podkładay łuczywy,
Siostro, niech gorę z tym pałacem żywy.
A ty Pyladzie, przyiacielu drogi!
Rozniecay z drugiey strony pożar srogi.

MENELAUS.

Danaa miasto! Argiwy waleczne,
Nieście corychło miecze obosieczne.
Zbóyca, niestety! miasto wasze pali;
By sam ocalał w przepaść wszystkich wali.

SCENA 2. i Ostatnia.

Ci sami i APOLLO.

APOLLO.

Menelausie, połoź gniewy twoie;
Apollo tobie sam przez usta swoie

Ten rozkaz daie, syn piękney Latony.
Ty także dobrze, co miecz wyniesiony
Trzymasz nad młodey Xiężniczki tey głową,
Uważay z iaką przychodzę tu mową.
Helena, którąś miał zabić niewinną,
Chcąc pomstę oddadź Stryiowi powinną,
Iest na powietrze żywa zaniesiona.
Widzicie gwiazdę, to iaśnieie ona.
Iam ią z pod miecza twoiego ratował,
Z woli Jowisza iam onę zachował:
Córki, na wieki żyiącego Boga
Dni niepowinna śmierć przerywać sroga.
Siedząc przy bracie Polluxie, Kastorze,
Z nieba szle pomoc płynącym przez morze.
Prowadź iuż inną do pałaców żonę,
Bo na to bogi dali pierwszą onę,
Ażeby dziwna, dziwney twarzy siła,
Grekow i Troian w woynę wprowadziła.
Skąd ziemia ulgi żądaney używa,
Gdy się ciężaru ludzi tylu zbywa.
To los Heleny. Tobie zaś Orescie,
Nie wolno daley bawić się w tym mieście.
Wygnania mieyscem Parrazya będzie,
A czas okryśli rok lecąc w zapędzie.
Twoia tam pamięć zostanie statecznie,
Bo od Azanów i Arkadów wiecznie
Będzie ta strona przez cię zamieszkana,
Imieniem twoim Orestiią zwana.
Stamtąd do Aten będziesz przeniesiony,
I od Eumenid przed sąd postawiony.

A na Arcyskiey dolinie bogowie,
Wyrok ogłoszą, walki tey świadkowie.
Tu przy zwycięztwie zostać się potrzeba
Koniecznie tobie: tak kazały nieba.
Zaś Hermionę, ktorey grozisz głowie,
Za żonę tobie oddaią bogowie.
Neoptolem się dobiia przez dzięki,
Lecz nigdy oney nie będzie miał ręki.
Krwią iego zaraz, tak wyroki każą
Mieszkańce Delfów ręce swoie zmażą,
Gdy pragnąc zemsty, pocznie przed mym tronem
Smutnie się żalić nad Achilla zgonem.
A zaś Pylades, (boś mu przyrzekł wprzódy)
Pozwol, niech skacze z Siostrą twoią gody.
Pomyslne szczęście od tey chwili wszędzie
Statecznie onych naśladować będzie.
Menelausie, dopuść Orestowi
Swobodnie Argów przewodzić ludowi;
A sam wysokiey Sparcie daway prawa,
Co się w posagu po żonie dostawa,
Po żonie, ktora takieć trudne znoie,
I te sprawiła w kraiu niepokoie.
Lud poburzony ia sam ułagodzę
I matko-bóycę z winy oswobódzę.

O r e s t e s.

Boże wyroczni! wielki Apollinie!
Więc zawsze prawda przez usta twe płynie:
Widzę to iawnie. Przyznam się przed tobą,
Żem się był nieco wprzód zatrwożył sobą.

Czy nie fałszywe iakie w uszy moie
Przyiąłem głosy za wyroki twoie.
Lecz iak pomyślny koniec wyiął troski,
Z wielką twóy chęcią pełnię wyrok boski,
Wolną z pod miecza puszczam Hermionę,
I teyże chwili poymuię za żonę.
Ieżeli tylko piękney oney dłoni
Gniewliwy oyciec dla mnie nie zabroni.

MENELAUS.

Witay, o zacna córko Jowiszowa!
Witay Heleno! iaka radość nowa!
Z ziemi na niebo wysokie wniesiona,
Siedzi wśrzód bogów blaskiem otoczona.
Miey córkę moię Orescie za żonę,
Gdy tobie każe Apollo mieć onę,
Zacney małżonki, mężu znamienity!
O gdyby przez nię wiek, w szczęście obfity
Długo wam płynął i oycu biednemu,
Co ią zieńciowi chętnie daie swemu!

APOLLO.

Idźcie, i czyńcie me boskie rozkazy,
A wasze złożcie na wieki urazy.

MENELAUS.

Boskim rozkazom posłusznym bydź trzeba.

ORESTES.

Spełnić się musi, czego zechcą nieba.
Więc żem się z losem pogodził zawziętym,
I z twym wyrokiem, Apollinie, świętym.....

APOLLO.

Wesoło teraz śpiewaycie,
A hołd bogini oddaycie,
Co siedząc na iasnym tronie,
Piastuie pokóy na łonie.
A ia przez powietrzne szlaki
Między iasnych gwiazd orszaki
Zaprowadzę pośrzód Bogi,
Helenę w kryształne progi;
Kędy siedząc przy Junonie,
Bogini w złotey koronie,
I przy Herkulesa Hebie,
Uczczona będzie na niebie
Smiertelnych ludzi modłami
I złotemi ołtarzami.
A przez wszystkie czasy gwoli
Bladych żeglarzow niedoli,
Mieć będzie zwrócone oczy,
Kędy morze piany toczy,
Równie iak wnuki Tyndara,
Cna życzliwych braci para.

CHÓR.

Zwycięztwo sławne na wieki!
Bądź przez wszystkie czasy z nami,
A nim zamknie śmierć powieki,
Uwięczay głowy laurami!

KONIEC AKTU PIĄTEGO.

Rozprawa, w którey się dowodzi, iż ludzie zepsutych obyczaiów we względzie nauk moralnych dobrymi pisarzami bydź nie mogą, napisana przez J. J.

Wiek nasz pomiędzy mnóstwem dzieł filozoficznych, niemało też pism naliczyć może, w których się uwagi nad stanem teraźnieyszych nauk i obyczaiów, iuż z osobna wziętych, iuż spólnie uważanych, przekładaią. Skąd też u nas nie trudno takowych naczytać się uwag po rozmaitych xiążkach, a mianowicie po tych, które tytuł swóy zaczynaią od Rzutu oka, albo od Rysu krótkiego, albo od Historyi Literatury, albo od innych podobnych. Różni zaś pisarze różnego w tey mierze trzymaią się zdania. Iedni z nich ani co do nauk ważnieyszych, ani co do obyczaiów, nie tylko wiekowi naszemu nic osobliwszego nad inne oświecone przyznawać nie chcą; ale nadto i porównania go z dawnieyszemi niegodnym bydź mienią. Drudzy w brew przeciwnie sądząc o rzeczach, co do obóyga pierwszeństwo naszym przypisuią czasom: nasz wiek prawdziwie oświeconym nazywaią, a w jnnych wszystkich mniey lub więcey ciemnoty upatruią. Inni na koniec niby się śrzodka trzymaiąc, nie śmieią przeciw widoczney prawdzie teraźnieyszych pochwalać

obyczaiów, lub ie nad obyczaie przodków przenosić, ale za to tryumf co do wszystkich nauk współczesnym bez braku przysądzaią pisarzom. Nic u nich to nie znaczy, że częstokroć Autorowie teraznieysi we względzie prawdy i uczciwości wykraczaią: aby tylko naukę mieli, iuż dosyć na tém, są dobrymi pisarzami. Skąd wedle ich zdania może kto bydź głębokim filozofem, wielkim dzieiopisem, sławnym krasomówcą, wybornym poetą; choćby zgoła obyczaiów nie miał. Nie wchodząc ia dzisiay w rozbior dwóch zdań poprzedzaiących, ile one są słuszne albo nie słuszne; łacno postrzegam, iż się wedle nich związek nauk z obyczaiami nie rozrywa. Przeciwnie zaś rozważaiąc ostatnie, iasno widzę, iż ono związek takowy z gruntu wywraca, a tém samém wielką szkodę naukom czyni; bo przy zepsuciu obyczaiow nikt dobrym pisarzem co do nauk nayważnieyszych, iakiemi są te, które do obyczaiów należą, bydź żadną miarą nie może. I tego ia w ninieyszey rozprawie dowieśdź przedsiębiorę.

Kiedy zaś to czynić stanowię, nie chcę zaiste, aby kto rozumiał, iakoby moim było zamiarem wykroczeniom nieiakoś przypadkowym i z ułomności ludzkiey popełnionym, nie zaś z zepsutego serca pochodzącym, tę własność skażenia dzieł uczonych przyznawać. Nie iestem bowiem tak dalece nieświadomy, iżbym albo czasóm co

do nauk szczęśliwym, albo mężom prawdziwie uczonym dar osobliwszy, za którymby od pospolitych nawet ludziom niedołężności wolnymi bydź mieli, niebacznie przypisywał. Zapewne takiego przywileiu, ani oni sami przywłaszczać sobie, ani drudzy im nadawać rozsądnie nie mogą. Żadnego przeciągu czasu, żadnego między ludźmi stanu wolnego od wszelkich przywar znaleźć nie można; lecz z drugiey strony nie każdy z ludzi na nie się swobodnie odważa, nie każdy wodze chuciom swoim śmiało popuszcza, nie każdy za ich powabami bezwstydnie się upędza. Skoro zaś tylko to czynić poczyna, wnet iuż nieprzyiacielem nauk się staie: wnet iego pisma zaraźliwym niepoczciwości ochłonione oddechem piękną swą postać i okrasę tracić i nagannemi się stawać koniecznie muszą.

Lecz cóż tego za przyczyna? Skąd to pochodzi, iż pisma przy zepsuciu obyczaiów, nie tylko wdzięków i zalet swoich utrzymać nie mogą, lecz i wadom mnogim podlegać muszą? Stąd bez wątpienia, iż do obyczaiów wola, do woli rozum, do rozumu myśli i zdania, do myśli i zdań słowa, do słów wreszcie pisma powszechnie się stosują; bo chociaż nic niemasz słusznieyszego, nic dla człeka pożytecznieyszego, nic z przyrodzonym porządkiem zgodnieyszego, iako ażeby rozum rozkazował, a wola rozkazy pełniła; z tém wszystkiém dla niedołężno-

ści ludzkiey pospolicie to bywa, iż wola zepsuta nad zdrowym rozumem rząd sobie przywłaszcza, i władzy okrutney nad nim używa. I to koniecznie następować musi. Gdy bowiem rozum zdrowy skażoney woli, a wola skażona rozumowi zdrowemu tak iest przeciwną, muszą koniecznie srogą z sobą prowadzić walkę; ponieważ zaś tak bliski między niemi związek zachodzi, walka ta gwałtowna i ustawiczna długo potrwać nie może, w reszcie rozum osłabiony poddać się, i oba iuż w pokoiu i zgodzie iednymże duchem tchnąć muszą. A to gdy się stanie, tedy rozum choćby się nawet ocucił, i pamiętaiąc na swoię godność, oprzeć się woli skażoney, i pierszeństwa nad nią winnego sobie poszukiwać usiłował, musi iednak, iako raz iuż pokonany i osłabiony, znowu do posłuszeństwa powrócić, i rozkazy iey niegodziwe pełnić.

A tu iuż uważyć należy, czego się dobrego te nauki, o których mówić postanowiłem, pod tak okrutném zepsutey woli i iey rozhukanych namiętności panowaniem spodziewać mogą. Izali prawda, izali uczciwość istotne onych przymioty nienaruszone ostać się potrafią?

Dopóki Krol iest w życiu, zgodna chęć i rada:
Z utratą iego wszystko ginie i upada. (1)

---

(1)...Rege incolumi mens omnibus una est; Amisso rupere fidem... *Virg. Geoeg. L.* 4.

Królem naszym i Panem iest rozum, mówi Seneka, *póki on swą czerstwość zachowuie, póty wszystko idzie rządem z powolnością onemu i posłuszeństwem: skoro się zaś cokolwiek zachwieie, wszystko się z nim rozwalniać poczyna,.... a za upadkiem iego wszystko idzie w rozwalinę.* (2) Ia zaś przydaię, ponieważ *królem i panem naszym iest rozum*, zatém gdy się on od skażoney woli osłabiony chwieie i upada, prawda się też razem z nim chwieie i upada, uczciwość się też razem z nim chwieie i upada. Iuż zaś po skołataniu i obaleniu tey dwoiakiey nauk obyczaiowych zasady, alboż one same ostać się nietknięte mogą? Bo komuż proszę tayną iest rzeczą, że te nauki iedynie dla tego są wynalezione, aby zaprawdę walczyły, a uczciwości we wszystkiém strzegły? *Królem naszym i Panem iest rozum;* więc gdy go chuci nieporządne opanuią, roskoszy oslepią, występki skażą; tedy fałsz, ciemności, nierządy do płodów też iego, iakiemi są pisma, wdzierać się i zarazę swą wnosić koniecznie muszą. A kiedy się to dzieie; azali albo cel tych nauk istotny z gruntu się nie burzy, albo pisma celowi przeciwne zalety swoiey nie tracą?

Lecz tenże Król i Pan nasz rozum za opłonieniem namiętności burzliwych praw-

(2) List 114. przekład. X. D. Pilchowskiego.

dę iasnie widzieć i rzeczy uczciwych pożądać może. Nie przeczę temu. Ale i cóż pomaga błądzącemu wpaśdź na drogę, kiedy napotém często z niey zbacza? Może w to potrafić, aby się inaczey dogadzaiąc chuciom myśliło i skrycie działało, a inaczey się wstydem lub interesem iakim powoduiąc iawnie mówiło i pisało; wiadomo bowiem, iż też hipokryzya iest ludzką przywarą. Tak iest, ale ta wada nie może bydź ciągle we wszystkiém trwałą; gdyż niepodobna poburzonym namiętnościom razem i cugle popuszczać, i gwałt ustawicznie zadawać, ięzyk i pióro z myślą i postępkami niezgodne na wodzy utrzymuiąc. Do tego nigdy ta wada u ludzi pospolitą nie była, a tém bardziey teraz bydź nie może, kiedy zepsucie obyczaiów wstydowi częstokroć występek obłudy, a niewstydowi cnotę szczerości przyznawa. Gdyby się w reszcie ta przywara w jednym lub drugim ukazała, wyłączenie takowe twierdzenia moiego fałszywémby uczynić nie mogło; ponieważ ono w powszechności wzięte zawsze się prawdzić musi. Może nakoniec rozum za darem szczęśliwego przyrodzenia, za pomocą sztuki, za usilnością pilney a długiey pracy wiele poiąć i nauczyć się. I na to ieszcze przystaię. Ale czyż więcey mu to pomoże,

Iak obrazy z farbami na oczu płynienie?
Iak grzanie na podagrę, cytra na bolenie

Wewnątrz uszu niemytych? Co się tylko leie
W naczynie zakwaszone, to zaraz kwaśnieie (3)

Lecz dosyć tego w powszechności; przystąpmy iuż raczey do szczegułów, które tę w sobie zawieraią własność, iż, ieżeli nie mocniey, tedy przynaymniey iasniey założoney rzeczy dowodzić zwykły. A naprzód nikt słusznie zaprzeczyć temu nie może, że Filozofiia, Historya i Wymowa tak wolna, iako też wiązana są naukami naybardziey się do obyczaiów ściągaiącemi. Pokazać więc, iż te przy zepsuciu obyczsiów kwitnąć nie mogą, iestto założenie moie potwierdzić. Nic niema krótszego, iaśnieyszego i dokładnieyszego nad owo Filozofii i iey głównieyszych powinności okryślenie, iakie Tulliiusz w swych dziełach filozoficznych przywodzi, *o Filozofio!* mówi on, *tyś iest przewodniczką życia ludzkiego, ty śledzisz cnoty, ty wyganiasz występki, tyś matką sztuk wszystkich, czémże słuszniey nazwaną bydź możesz, iak, podług wyrazów Platona, wynalazkiem samychże Bogów?* (4) Z tego opisania Filozofii pokazuie się, iż iey obowiązkiem iest istotnym życia ludzkiego dostrzegać, aby po krzywych fałszu nie krążyło manówcach, lecz prostym zawsze prawdy postępowało torem, aby się miłością ku cnotom, a nienawiścią ku zbrodniom uno-

(3) Hor. w liście 2. xięgi 1.
(4(w Xiędze 5. Rozmów Tusk.

siło. Wielka zaiste powinność i wszelkich pochwał godna! Lecz stałego iey dopełnienia od pisarzów, którym rozpusta rozum i serce skaziła, bardziey wymagać, niżli się spodziewać winniśmy. A to czemu? ponieważ niepoczciwości iest pospolitym przymiotem za fałszem się uganiać, cnotą się brzydzić, do zbrodni serce przykleiać; iuż zaś przy pogwałceniu tych głównych Filozofii obowiązków, izaliż i pisma iey gwałtu nie ucierpią?

Tenże sam sławny w starożytności Krasomówca i Filozof w pismach swych o Krasomówcy, takiemi wyrazy historyą okryśla *Historya*, prawi on, *iest świadkiem czasów, światłem prawdy, żywiołem pamięci, mistrzynią życia, oznaymicielką starożytności.* (5) Lecz iakimże proszę świadkiem czasow? iakiémże światłem prawdy? iakąż oznaymicielką starożytności? ieżeli czyny i ich powody albo skutki nie na prawdziwych powagi, dowodów i zdrowego rozsądku, lecz na fałszywych uprzedzenia, mniemań błędnych i niegodziwych przesądów szalach przeważać zechce? Iakimże żywiołem pamięci? ieżeli ią zdaniami do swego uroienia naciąganemi i wątpliwemi, lub pozornemi tylko i ciemnemi dowodami mordować zechce? Albowiem prawda światło lubi, fałsz zaś w ciemnościach się kocha.

(5) w Xiędze 2. o Krasomówcy.

Iakąż mistrzynią żywota, ieżeli na cnotliwych mężów potwarze złośliwie rzucać, a bezbożnych zręcznie ochraniać i wychwalać będzie? ieżeli zbrodniom postać i świetność cnót kształtnie nada a cnoty haniebną i obrzydliwą występkow cechą oznaczy? Zaiste piękna by to historya była i z nienasyconą ciekawością rozważania godna! A iednak od niepoczciwych pisarzów inney oczekiwać nie można; gdyż iakie drzewo, taki i owoc. Zawsze winne grona macica, a wilcze iagody tegoż imienia roślina wydaie.

A to, co się mówiło dotąd o Filozofii i Historyi może nie iednemu iaśnieyszą wydawać się rzeczą, niżeli owo, co odtąd o sztuce krasomówskiey lub rymotwórczey rozprawiać będziem. Uroili bowiem niektórzy w swey głowie to mniemanie, iż iedynym iest celem rzeczonych nauk, albo rozumy ludzkie przez fałszywe a sztuczne wywody i zdania zręcznie oszukiwać, albo imainacyą przez obrazy nie koniecznie przystoyne, aby tylko przyrodzeniu miłe, a oraz żywe ocucać i słodko mamić, albo serca przez afekta, choćby mniey uczciwe, rozczulać i uwodzić, albo uszy przyiemnym wyrazów dobranych wdziękiem, a niekiedy przyiemnieyszym ieszcze ich układem głaskać i łechcić, albo w reszcie, co naylepiey, wszystko to razem czynić. Mnieysza zaś o to, ile na tém obyczaie szkodować

maią. Nic bowiem wedle nich rzeczone nauki, spólnego z obyczaiami nie maią.

Tym ia uprzedzonym ludziom ogólnie odpowiadam, iż za pomocą tych sztuk wolno każdemu wszelkich używać sposobów na podbicie rozumu i woli, iuż łechcąc imainacyą, iuż poruszaiąc serce, iuż przymilaiąc się słuchowi; skąd też nie bronno nikomu rzeczy swoiey trafnie dowodzić i czule rozszerzać, obrazami ią obcemi lub własnemi rozsądnie zdobić, pod ukryciem nawet zmyslonych osób i powieści przed oczy stawić, przez łudzenie na koniec uszu do serca się powolnie wdzierać: ale to tak dziać się powinno, iżby przez to, albo moc prawdy i uczciwości iasniey się ukazała, a postać ich skłonney do złego woli częstokroć nieprzyiemna, wdzięcznieyszą stała się, albo przynaymniey, iżby ich prawa w niczém pogwałcone nie były; gdyż nie ma żadney przyczyny słuszney, dla któreyby tych nauk równie iak drugich, albo celem nie było prawe oświecenie rozumu i poprawa serca, albo ich zacność przez podłe a powabne fałszu i niepoczciwości opisy upodloną zostać nie miała.

I to w powszechności o naukach pięknych namieniwszy, w szczególności mówię naprzód, iż dobrym krasomówcą niepoczciwy człowiek bydź nie może. Bo ieżeli krasomówstwo z Filozofiią, Filozofiia z rozumem, rozum z wolą, a wola z obyczaiami

ma pewny związek; iakże, proszę, przy zepsuciu obyczaiów krasomówstwo też od skażenia wolném bydź może? iakże Senece i Kwintyliianowi wierzyć nie mamy? z których pierwszy od przyiaciela swego Lucyliiusza zapytany; coby za przyczynę zepsucia w pewnych czasach tey sztuki naznaczał, odpowiedział, i tey odpowiedzi swoiey obszernie dowiodł, że nie inną bydź rozumie, iedno skażenie obyczaiów: *iściło się to, między innemi mówi on, co ci nieraz słyszeć się daie, a u Greków w przysłowie poszło, iakie tych ludzi życie, taka i mowa* (6). A stąd ieżeli życie z prawdą i uczciwością niezgodne, mowa też bydź musi fałszowi przyiazna, cnotom szkodliwa, zbrodniom pochlebna. Drugi zaś w przedmowie do nieoszacowaney swoiey Retoryki tak pisze: *owego kształcimy na doskonałego krasomówcę, który nim bydź nie może, chybaby był mężem poczciwym: a przeto po nim nie tylko zdatności do mówienia niepospolitey, lecz nadto wszelkich duszy wyciągamy zalet. Nie pozwalam albowiem na to, aby sposób dobrego i uczciwego życia, (iak niektórzy mniemaią) Filozofom tylko był właściwy*, i niżey: *Niech będzie krasomówca mężem takim, iżby go sprawiedliwie mędrcem nazywać można było, nie tylko co do obyczaiów doskona-*

---

(6) w Liś. 114.

łym; (albowiem tego moiém zdaniem, choć inni inaczey sądzą, dosyć nie iest) lecz nawet i co do umieiętności i t. d.

I to o krasomóstwie, a cóż mówić o rymotwórstwie? Iako ta sztuka bardziey nad inne swobodę lubi, a obrazy i uczucia, któremi umysł lub serce wieszczka samego poruszone bywa, naylepiey maluie; tak z wierszów nayłacniey obyczaie samychże Poetów poznać. Prawdzi się to o nich pospolicie, co Horacyusz o Lucyliiuszu napisał:

On wierszom, iako drużbie, zwierzał taiemnice.

. . . .

I dla tego w nich, iakby na ślubney tablice,

Starca iest szanownego życie wyrażone (7)

A ieżeli tak iest, sądźmyż teraz, izali w pismach rymotwórcy niepoczciwego prawdziwa piękność, prawdziwa słodycz, prawdziwy pożytek mieysce dla siebie stałe znaleźć potrafi? a przecięż te przymioty, według zdania naysławnieyszego w starożytności Poety, istotną są wierszów ozdobą:

Ze wiersze maią piękność, na tém ieszcze mało,

Trzeba, by na słodyczy onym nie zbywało. (8)

Także. Wszystkie na swoię stronę ten pozyskał głosy,

Komu z wdziękiem pożytek dały spoić losy. (9)

---

(7) w Satyrze 1. Xięg. 2.

(8) Tenże o Sztuce rymotwórczey w wier. 99.

(9) Tamże w wier. 343.

Lecz próżna zaiste nadzieia, aby rzeczone własności w dziełach rozpustnych rymotwórców zachowane były; władza albowiem wyobrażenia u nich za fałszywemi obrazami zwykła się upędzać, a fałsz piękności mieć w sobie nie może, gdyż z jstoty swoiey iest szpetnym: serce ich tchnie pospolicie uczuciami niegodziwemi, a niegodziwość przyiemności sprawić nie zdoła; bo w umysłach uczciwych zawsze wstręt rodzi: rozum nakoniec ich wszelkiey wolności w zdaniach się dopuszcza, a takie zdania nie tylko pożyteczne nie są, lecz nader wielkie w obyczaiach spustoszenie czynią. Owoż w reszcie widzimy, iakich też płodów wymowy tak wolney, iako i wiązaney przy skażeniu obyczaiów spodziewać się mamy. A z tego nakoniec wszystkiego, co się dotąd o Filozofii, Historyi, Krasomówstwie, i Rymotwórstwie powiedziało, cóż innego wnosić należy, iedno iż słusznie, na powadze słów Seneki z początku przywiedzionych, to ieszcze dodadź możemy, ponieważ *Królem i Panem naszym iest rozum*, zatém gdy się on od skażoney woli osłabiony chwieie i upada, wszystkie też nauki do obyczaiów należące razem się chwieią i upadaią.

A gdy to mówię, postrzegam niby taran iaki na zbicie za iednym zamache i wszystkich moich dowodów wymierzony, i takim się bydź zdaie samo doświadczenie przeciwne. Może mi bowiem nie ieden tak

zarzucić: gdyby to prawda bydź miała, czegoś dowieśdź w tey rozprawie swoiey przedsięwziął, w coby się nakoniec tylu starożytnych pisarzów, tylu późnieyszych Filozofów, tylu Dzieiopisów, tylu mianowicie Rymotwórców pochwały obróciły? izali ich, przeciwko mniemaniu drugich, z liczby dobrych w swym rodzaiu pisarzów wymiatasz? czy też zgadzasz się na to, iż wolność obyczaiów, która się w jch pismach wydaie, nic z naukami spólnego niema? Otoż to właśnie iest ów raz straszliwy, który całą rzecz moię, ieśli się przeciwko mu obronić nie potrafię, obalić może.

Nim przeciwko niemu inszey obrony użyię, pierwey go témże samém narzędziem, którém mi zadany bydź może, pokuszę się odbić, to iest, przeciwko doświadczeniu doświadczenie też przeciągiem blisko stu lat ostatnich stwierdzone postawię. Nie wiem zaprawdę, izali we wszystkich literatury dzieiach znaleźć można czas iaki, któryby tylu pisarzów we względzie Filozofii wydał, ilu ten wiek ostatni. Iuż u nas we zwyczay poszło filozofować. Pomimo to iednak czém się dzieie, że nie możem równie się dobrocią, iak liczbą dzieł filozoficznych chlubić, i nad inne czasy przenosić? Co za przyczyna, że u nas samo imie filozofii, przed tém nader świetne, dla pism niegodziwych nie tylko w pogardę poszło, ale i

cechą błędnego i zbyt wolnego sposobu myślenia stało się? zapewne inney krom skażenia obyczaiów naznaczyć nie można. Nie podobała się rozpuście prawda i sposoby iey śledzenia lub ukazania drugim, zamiłowała fałsz i obłudę iego; więc Logikę nader mocną prawdy obronę, iużto przez zawikłane i do zrozumienia trudne tłumaczenie przyćmiła, iużto przez nikczemne, a czasém i niegodziwe wykręty popsuła: znienawidziała ona cnoty, a ukochała występki; zatém Metafizykę dzielną cnót wszelkich podporę albo w poniewierkę podała, albo zamiast rozsądney dziwaczną i w zdaniach swych ciemną podstawiła: wolność w postępkach iey zasmakowała; stąd Etykę rozumną obyczaiów mistrzynią i czynną obronicielkę fałszywemi i rozwięzłemi zasadami skaziła: iuż zaś po skażeniu tych nayważnieyszych Filozofii części, azali ona sama skażoną nie iest? Nie zbywa też wiekowi naszemu na wielkiey dzieiopisów liczbie, lecz skąd to pochodzi, że w wyborze ich takiey ostróżności i baczenia potrzeba, iakich nigdy przedtém potrzeba nie było? skąd to, że często teraźnieysi dzieiów pisarze, po uroczystém w pompatyczney swoiey przedmowie oświadczeniu się, iż z większą rzetelnością i pilnością rzecz swoię wykładać będą, niżeli ktokolwiek inny, zamiast prawdy haniebne baśni, zamiast sprawiedliwych zalet bezczelne potwarze, zamiast słu-

szney przygany wyszukane pochwały, zamiast pożyteczney nauki szkodliwe towarzystwu ludzkiemu zdania w dzieła swoie napychaią? Nie szukaymy próżno gdzie indziey tego przyczyny; w niepoczciwości bowiem łacniuchno ią znaydziem. Ta zaiste rozum i serce skaziła, a rozum i serce historyą.

Toż samo ma się rozumieć o sztuce rymotwórczey. Tłumami teraz liczym Poetów: lecz wieluż ich ukazać można, coby w obrębach uczciwości władzę wyobrażenia i uczucia swoie utrzymywać umieli? coby obrazów nieuczciwych, uczuć i intryg pieszczoney miłości, zdań nazbyt wolnych, które dóyrzałe i w dobrém stateczne umysły obrażaią, a młode i lekkomyślne serca z gruntu psuią, do pism swoich nie mieszali? Iuż zaś, iż ta wolność rymotwórców teraźnieyszych z wolności zbyteczney obyczaiów wypływa, próżno się na tém i zastanawiać; bo to każdy widzi. Otoż tak doświadczenie świeże wszystkim nam dobrze wiadome pokazuie, iż pisma naśladuią pospolicie obyczaiów. A z tego, co się w reszcie zawięzuie? to, iż iako przy zepsuciu obyczaiów istotny cel tych nauk się gwałci, tak też one same świetność swoię tracić i upadać muszą.

Ale cóż taką rzeczą sądzisz o tylu starożytnych i późnieyszych pisarzach sławnych, którzy iednak w dziełach swoich prawdy lub

uczciwości prawideł nie zachowali? O tych ia nic innego trzymać nie mogę, iedno to, co według moiego zdania sam zdrowy rozsądek pochwala, iż nie więcey im szacunku w Rzeczypospolitey literackiey przyznawać należy, iak oni ku obyczaiom w swych pismach ukazali. Bo nie wyrazy i okresy poiedyńczo wzięte, lecz cel chwalebny i uskutecznienie iego szczęśliwe cenę pismom, iak innym wszystkim rozumnego stworzenia sprawom, nadawać powinno. Więc z tey miary ani Anakreon, ani Lukrecyusz, ani Katullus, ani Propercyusz, ani Owidyusz, ani Lucyan ze starożytnych; ani Aryost, ani Voltaire, ani Węgierski, ani Szymanowski, ani inni tym podobni z późnieyszych rymotwórców, wedle zdania twoiego nie są co do Poezyi samey dobrymi pisarzami? Owszem ia ani Terencyusza, ani Horacyusza, ani Moliera, ani Szymonowicza, ani Jana Kochanowskiego, ani tylu innych późnieyszych, choć są daleko skromnieyszymi, niż pierwsi, w tém za dobrych Poëtów nie poczytuię, w czém oni prawa święte, albo prawdy, albo cnoty, albo wstydu w dziełach swoich pogwałcili. Ubolewam ia z iedney strony nad ich małą rozwagą, że przez nię pióro swoie zhańbili: ale z drugiey dziwię się ich dowcipowi, szacuię pracą, zachwalam w nich z wyborem natury połączoną sztukę, dzieła nakoniec ich i w dzień i w nocy czytywać nie tylko nie bro-

nię, lecz nawet radzę i zachęcam; ale to wszystko rozumiem o pismach, w których oni na prawdę i uczciwość baczenie mieli.

Więc tobie ani słównik nowy historyczny przez Szodonistów, ani Historya powszechna przez Millota wydana, i na grecki ięzyk przełożona, ani inne tym podobne xiążki, ponieważ w nich pisarze z prawdą i uczciwością częstokroć rozmiiaią się, doskonałemi we względzie Historyi pismami bydź się nie zdaią? Więc też ani Bayle, ani Helwecyusz, ani Jan Jakób Rousseau, ani inni podobni dobrymi u ciebie pisarzami Filozofii nie są; bo oni, co mieli prawdę objaśniać, cnoty zalecać, uczciwości nastrzegać, często na nie, iakby na uroienia iakie i przesądy nastaią? Tak iest, bo przez to więcey celowi nauk, przy takiey zwłaszcza skłonności do złego natury ludzkiey, zaszkodzili, niżeli przez uczone i pracowite szperania swoie do niego pomogli. Ale wielu z pomienionych mianowicie wyżey pisarzów gdzie niegdzie tylko, i to w mniey ważnych dziełach na czas krótki uniosło się pióro? Wiem o tém dobrze: a z tego to iedno wypływa, iż iako ich prace uczone rzadko gdzie od celu nauk zbaczaią, tak też, ani zupełnego w nich skażenia obyczaiów dostrzedz nie można, ani zaszczytu dobrych Autorów co do dzieł z celem nauk powszechnie zgodnych, odeymować im nie należy; nie zaś, iakoby ich pi-

śmn prawdę lub uczciwość obrażaiące sprawiedliwey nagany uniknąć, a słuszną zaletę zjednać swym Autorom mogły.

Lecz azali nie widzisz, że tym sposobem złote literatury wieki we wszystkich narodach znosisz? Iako żywo, ia nie tylko ich nie znoszę, ale owszem iak naymocniey bronię; bo tego zgoła nie twierdzę, iż im zbywa na znamienitych co do obyczaiów pismach, lecz tylko dowodzę, iż ich zalety na zasadzie tak błahey, iak są dzieła ze swoim celem niezgodne, opierać nie można. Cóż w reszcie trzymasz o stylu wybornym i o wdziękach ięzyka przedziwnych, które się też w dziełach od ciebie naganionych wydaią? To zaiste, co wszyscy bezstronni sędziowie, iż do prawdziwey zalety pism pomienionych, iedney tylko nie dostaie rzeczy, a tey nayważnieyszey, aby w tak świetną szatę przyodziane były raczey piękne i szlachetne cnoty,

Wstyd i wierność słuszności siostra nieskażona,

I prawda, którey żadna nie kryie zasłona, (10)

aniżeli niekształtne i szpetne przywary niewstydu obłudy i fałszu, którym żadne powierzchowne ozdoby szpetności wrodzoney odjąć nie mogą. Wszakciż i suknia ozdobna na kształtną i szlachetną tylko osobę przypada, na niezgrabną zaś i podłą wło-

---

(10) Hor. w Odzie 24. Xięg. 1.

żona, dla niey podziwienie rodzi, że to ią szczęście zbyteczne potkało, a drugich do szyderstwa i przymówek pobudza, że przystoyność nie iest zachowana.

— Cokolwiek bądź, takowe twierdzenie zdaie się bydź przeciwném mniemaniu pospolitemu. — Iakiemu mniemaniu, kiedy od dwóch tysięcy lat nayuczeńsi mężowie, światłem nawet religii nieobjaśnieni, za rzecz pewną osądzili, iż nauki do ukształcenia obyczaiów niezmierzaiące są niczém? Tak kiedy przed Platonem (11) Grek pewny pod niebo Peryklesa wynosił, opisuiąc iak wiele ten mąż do ozdobienia Aten i zaprowadzenia w nich prawego smaku w wyzwolonych kunsztach i naukach przyczynił się, zapytał się go Xiążę Filozofów starożytnych, azaliby Perykles choć iednego albo z ziomków, albo z cudzoziemców, albo ze sług, albo z wolnych ludzi, zacząwszy od własnychże dzieci, przez swoie staranie uczynił lepszym i poczciwszym; daiąc przez to do zrozumienia, iż iak rządu, tak też nauk iest naypierwszym celem zaszczepienie dobrych obyczaiów, bez którego wszystkie inne posługi szacunku i pochwał niegodnemi się staią. Ieżeli Plato tak trzymał o tym mężu, który iednak za rządów swoich Ateny na naywyższym pomyślności stopniu usiłował postawić, iakieby zaiste dał zda-

(11) w Gorgiiaszu.

nie o tych pisarzach, co to nie tylko poczciwszymi przez swe pisma drugich nie czynią, lecz nadto rozum ich w obłąkanie wprawuią, a w sercu ich ogień namiętności, przez się trudny do przytłumienia, silnie rozniecaią? Także Seneka, ieden z nay większych u Rzymian Filozofów, pyta się sam siebie w te słowa: *dla czego więc w wyzwolonych naukach synów naszych ćwiczymy?* i wnet odpowiada: *dla tego, iż one umysł do przyięcia cnoty sposobią.* (12) Już zaś ieżeli nie do cnoty, iako z pism szkodliwych cnocie czerpane, lecz do występków, do niewstydu, do pogardy praw Bozkich i ludzkich umysł i serce pociągaią, azali między wzorami literatury i doskonałemi przykładami Rymotwórstwa, Historyi i Filozofii, tak szlachetnych z jstoty swey nauk, zdaniem tego mędrca policzone bydź mogą? azali raczey do nikczemnych ciemnego barbarzyństwa płodów, niżeli do szacownych wieku oświeconego dzieł należeć nie maią? W reszcie Kwintiliian, pisarz nader zachwaloney od uczonych mężów Retoryki, upomina nauczycielów, aby dzieł wolnych co do obyczaiów dla młodzi uczącey się Krasomówstwa nie wykładali: *Pożyteczni,* mówi on, *traiczni pisarze, pomagaią liryczni: ieżeli iednak między tymi nie tylko co do autorów, lecz nawet i co do*

(12) w Liś. 88.

części dzieła wybor uczynisz. *Albowiem i Grecy w wielu pismach wolni, i Horacyusza niechciałbym aby co do nie których mieysc tłumaczono.* (13). Z tey przestrogi Kwintyliiana bespiecznie wnosić możemy, iż on dzieła gorszące, gdyby te z jnnych miar naydoskonalszemi nawet bydź miały, za wzorowe co do nauk nie uznawał. Bo za cóżby wzory przekładać dla młodzi zakazywał? Izali wiek młody wedle zdania iegoż samego nie iestto wiekiem takim, przed którym żadnych literatury skarbów ukrywać nie należy, aby umysły młode przez zapatrywanie się na nie do dobrego smaku wcześnie się układać zaczynały?

Do tych zdań sławnych w starożytności ludzi, przydam iedno znaiomego światu w późnieyszych czasach ze swey nauki męża, Rektora Akademii paryzkiey Rollina, który o celu nauk tak mówi: *Dobrzy nauczyciele mało szacuią nauki, ieśli te nie prowadzą do cnoty. Za nic oni poczytuią nayobszernieyszą rzeczy wiadomość, ieśli tey poczciwość nie towarzyszy. Przenoszą poczciwego człeka nad tego, co wielką znaiomość posiada; a ucząc tego młodzieniaszków, co starożytność ma w sobie naylepszego, mniey się staraią, aby ich uczynili umieiętnymi, aniżeli cnotliwymi, dobrymi synami, dobrymi oycami,*

(13) w Rozdz. 5. Ret.

dobrymi panami, dobrymi przyiaciołmi, dobrymi obywatelami (14). Owoż prawdziwie szlachetny koniec, do którego nauki i ich płody zmierzać powinny. A z tego wszystkiego, co się dotąd mówiło, każdy, iak mi się zdaie, mógł dostatecznie postrzedz, iż obyczaie zepsute za pomocą skażoney woli rozum oślepiaią, iż rozum oślepiony na prawdę i uczciwość zapomina, iż zapomnienie na prawdę i uczciwość przeciwi się celowi nauk moralnych, iż to przeciwienie się celowi nauk psuie one, i o upadek przyprawia: skąd nakoniec to wypada, że ludzie zepsutych obyczaiów dobrymi pisarzami co do nauk moralnych bydź nie mogą.

NIEDOWIARKOWIE przez własnychże oyców opisani. (1)

Niepprawości wszelkiego rodzaiu zarzucane Filozofom naszego wieku tak są okropne, iż wszelką przechodzą wiarę; stąd dziwną

---

(14) W dziele pod tytułem: *De la manière d'enseigner & d'étudier les belles-lettres Tom. 1. second objet de l'instruction.*

(1) Wyiątek z dziełka pod tytułem: *Etrennes religieuses pour l'an de grace* 1806. *à Lyon & à Paris.*

iest rzeczą, iak ci ludzie przez wykręty bezecne, przez oczywiste fałsze, przez sprzeczności iawne, przez nierozum nakoniec i rozpustę do takiey przyyśdź u niektórych zalety mogli, i tém sobie zjednać sławę, czém ie dopiero zbiiamy i pohańbiamy przed światem. Dla przekonania się zaś o tey ich niegodziwości, dosyć iest zayrzeć w pisma własnychże ich oyców; w tych się oni takimi maluią, iakimi są w rzeczy samey.

Niedowiarstwo, mówi d'Alembert, *naprzód pochodzi z rozpusty, że żądamy pozbyć się wszelkiego hamulca namiętności naszych; powtóre z próżności, że chcemy różnić się od drugich co do sposobu myślenia.* J. J. Rousseau mniemanych filozofów nazywa pysznymi, wzaiemnie się gryzącymi, wszystko zuchwale zbiiaiącymi, a nic niedowodzącymi.

Król pruski od nichże samych pod niebo pochwałami wyniesiony, tak ie maluie: *Cyników bezczelność*, mówi on, *z naywiększym nierozumem i zuchwalstwem łączą, naydziwacznieysze marzenia, iakie tylko im do głowy przyyśdź mogą, śmiało obwieszczaią;* na inném mieyscu do szkół ich odsyła, *aby się początków Logiki nauczyli*, i szydzi z tego, iż przywłaszczyli sobie imie *Filozofów*, które na tém u nich zawisło, *aby śmiało bluzgać, co ślina do gęby przyniesie;* w reszcie nazy-

wa ich ludwikowego wieku *drożdzami i trzpiotami, którzy chcą iakąś ważną wyprawować rolę.* Owoż iak ie ten Monarcha opisał, który ichże powszechnym głosem uznany był za *Salomona północy, za Króla razem i Filozofa.* *

Nie mnieyszey są wagi świadectwa innych pisarzów bezbożnych przed rewolucyą francuzką wielce sławionych, którzy wykładaią przyczyny niedowiarstwa imieniem Filozofii ochrzczonego.

,,Nie miłością prawdy, mówi z nich ,,ieden, mniemaney Filozofii uczniowie po-,,woduią się, ale zawziętością przeciw Re-,,ligii.... Cieżko im, iż ta złym chuciom ,,gwałt zadaie. Przewrótność naturalna czy-,,ni ich nieprzyiaciołmi Religii.... Cnotę oni ,,bardziey niż fałsz i nierozum maią w nie-,,nawiści.... Mogąli ludzie gwałtownemi mio-,,tani namiętnościami, w złych nałogach i ,,roskoszach zanurzeni prawdy szukać, przy-,,rodzenie ludzkie rozważać, systema oby-,,czaiów odkryć, zasady towarzyskiego życia ,,zgłębić?... Azali z tém się Filozofiia po-,,pisywać może, iż w narodzie rozwięzłym ,,ma tłum stronników wolnie myślących i ,,żyiących, którzy *na słowo*, kto tam wie ,,czyie, pomiataią Religiią ponurą.... a nie ,,wiedzą, coby na iey mieysce podstawić ,,mogli? Wielkąż iey uciechę przyniosą po-,,klaski nierozumne i pochwały interesowa-,,ne podłey zgrai rozpustników, złodzieiów

„publicznych, niewstrzemięźliwych i w ro-
„skoszach zanurzonych ludzi i t. d. (2)

„Przystaiem na to, mówi autor okro-
„pnego systematu natury, iż częstokroć roz-
„pusta, swawola, zepsucie obyczaiów, i sa-
„ma nawet płochość umysłu do niedowiar-
„stwa przywieśdź może.... Wielu się zrze-
„ka przesądów *z próżności i na cudze sło-*
„*wa;* te duchy, które się zowią mocnemi,
„nic same u siebie nie rozbieraią, spu-
„szczaią się na drugich zdanie, sądząc, że
„oni dobrze i długo zważali.... Roskosznik,
„rozpustnik w piianstwie zatopiony, czci
„nieporządnie pragnący, intrygami zaięty,
„płochy, roztargniony, niewiasta swawolna,
„dowcip piękny wedle mody, mogąż bydź
„zdatnemi do sądzenia o Religii, *którey*
„*nigdy na rozmysł pilny nie brali, do*
„*uczucia mocy dowodów* i do objęcia ra-
„zem całego iey systematu?.... Ludzie niepo-
„czciwi w tenczas się dopiero na bogi mie-
„cą, *kiedy wierzą, iż oni się ich namię-*
„*tnościom przeciwią.*

Skracamy w reszcie szereg tych świadectw wyiętych z dzieł przeciwników naszych. Pewnie żaden i naygorliwszy Religii obrońca, tak dosadnych przeciwko nim nie użył wyrazów, iak dosadnych oni przeciwko swym stronnikom nie oszczędzaią. Niech-

---

(2) Autor dzieła wielce bezbożnego: *Essais sur les préjugés.*

że więc nas powaga i mnóstwo niedowiarków nie uwodzi, kiedy tak sromotne niedowiarstwa powody ichże właśni oycowie naznaczaią.

Wiadomość o dziwnych zjawieniach, które miał Tomasz Ignacy Marcin.

(*Dokończenie. Obacz wyżey k. 190.*)

Widzenie się Marcina z Królem może bydź uważane iako rozwiązanie i spełnienie całego posłania iego. Marcin w urzędowém swiadectwie, które przez X. Plebana Gallardonskiego złożył u Prefekta de Chartres, tak ie opisuie:

„Skorośmy, mówi Marcin, przybyli do Polycyi, Minister rzekł do mnie: chcesz więc rozmawiać z Królem? Tak iest, odpowiedziałem, inaczey zlecenie mi dane nie może bydź spełnione" — Lecz cóż powiesz Królowi? — „Teraz nie wiem, ale będę wiedział, kiedy przed Królem stanę" — Dobrze, ponieważ tak chcesz, poprowadzę cię: uyrzysz dobrego Króla oyca naszego. A tego nie dodał, że od Króla miał rozkaz, aby mię przed nim stawił."

W tém Minister wyszedł do innego pokoiu, gdy do mnie widzenie rzekło:

Wnet staniesz przed Królem i będziesz znim rozmawiał sam na sam. Nie troszcz się o to, co masz mu powiedzieć; słowa same do ust ci przyyydą.

„Iakoż w rzeczy samey w cale byłem spokoyny, i to widzenie moie iuż było ostatnie.“

„Wszedł znowu Miuister i oddaiąc komuś list, zaprowadź, rzecze, tego człowieka, do pierwszego pokoiowego królewskiego. Iuż była kareta gotowa, w którey mieliśmy iechać; ale naco, rzekłem, tyle zachodów: ia zaydę i pieszo; wszak tylko przez Sekwanę przeyśdź potrzeba.“

„Minister nie co późniey udał się za nami; lecz że iechał karetą, uprzedził nas. Stanęliśmy w Tuileries o godzinie trzeciey, i szliśmy prosto do pokoiu królewskiego: a lubo widzieliśmy straż wszędzie w koło nas liczną; nikt nas iednak o nic się nie zapytał. Przewodnik móy oddawszy list pokoiowemu królewskiemu, zatrzymał się na mieyscu, a ia wszedłem do pokoiu królewskiego właśnie w ówczas, kiedy stamtąd Minister wychodził.“

„Król siedział przy stoliku, na którym było wiele papierów i piór. Witay Nayiaśnieyszy Panie, rzekłem doń; a on mi odpowiedział: dzień dobry Marcinie. Wiesz zapewne, Nayiaśnieyszy Panie, dla czego tu przychodzę? Wiem, że masz mi coś takiego powiedzieć, czego nie możesz obja-

wić drugim, usiądź. Wziąłem więc krzesło, i siadłszy przy stoliku na przeciw Króla: Iak się macie? rzekłem; lepiey nieco, odpowiedział Król, niż dni poprzedzaiących: a wy iak? ia dobrze się mam. Iakiż powód podróży twoiey? Na co ia: 15 Stycznia o pół do trzeciey po południu, kiedym rozrzucał gnóy na polu, ukazał mi się z nagła iakiś człowiek i rzekł: idź do Króla i powiedz mu, że on iest w niebezpieczeństwie (i tam daley, jako się powiedziało wyżey w N. IX. na karcie 15.)"

„Ia iemu odpowiedziałem: możesz znaleźć kogo innego, który lepiey spełni twoie zlecenie. Nie, rzecze mi, ty póydziesz. Ale ponieważ wiesz tak wiele, rzekłem, możesz sam póyśdź do Króla i przełożyć mu wszystko. Nie ia, lecz ty póydziesz, rzecze, miey tylko baczenie na to, com ci mówił, a wszystko dobrze spełnisz."

„Razu iednego ukazawszy mi się powiedział, że iego imie zostanie ukrytém, a ten, który go posłał, wyższym iest nad niego; lecz, kiedym był w Paryżu 10. Marca, powiedział mi: ponieważ niedowiarstwo nazbyt się wzmocniło, muszę ci wyiawić kto iestem; iam iest Rafał Archanioł, w łascem wielkiey u Boga, w moim ręku zguba i całość Francyi iest złożona. (Obacz wyżey 146). Kiedy powróciwszy do domu opowiedziałem to wszystko bratu memu Iakóbowi, on mi radził udadź się z tém do

X. Plebana: byliśmy więc u niego obay tegoż wieczora i innych dni potém tyle razy, ilem miał znowu podobne widzenie. Po wielu powtórzonych takowych zdarzeniach dał mi X. Pleban odpowiedź: że nie chce sam bydź w tey sprawie sędzią, i odesłał mię z listem do Biskupa wersalskiego. Ten 27. Stycznia przeczytawszy list X. Plebana, wpatrywał się we mnie pilnie, i wypytywał się dokładnie o wszystkiém; toż zalecił mi, abym, ieśli mi się nieznaiomy ukaże, pytał go, ktoby on był i od kogoby był posłany, i roskazał, abym wiernie o wszystkiém Plebanowi sprawę zdawał.“

„(Potém początkowém wyszczegulnieniu dodał Marcin) powiedziano mi także: iż zdradzono Króla i ieszcze go zdradzą. Uwolniono z więzienia iednego człowieka, a wmówiono Królowi, że się to stało przypadkiem i przez nieostróżność. Ci, którzy powinni byli posłać za nim w pogoń, naymniey o to nie dbali, i w ówczas dopiero poczęto go ścigać, kiedy iuż było niepodobno doścignąć. Nie wiem, coby to był za człowiek; tego mi nie powiedziano. Wiem ia, odpowiedział Król, iest to La Valette.

Mówiono mi Królu, abyś na pilném miał baczeniu urzędników swoich, nade wszystko Ministrów. — Nie wymieniono ci osób? — Nie, ale powiedziano, że Król sam łatwo ich pozna.

„Tu Król wzniosł ręce i oczy ku Niebu i powiedział. Ach! trzebaż!.... łzy mu się rzuciły z oczu, i ia to widząc, niemogłem się od łez wstrzymać.“

„Kazano mi także Królu, abym ci przypomniał twóy smutny stan i twoie ciężkości, iakicheś doznawał podczas wygnania twoiego. Płakałeś w ówczas nad losem Francyi, i nadziei nie było, żebyś kiedy powrócił do niey.— Tak iest, był czas, kiedym żadney nadziei nie miał. Widziałem kray wszelkiey pozbawiony pomocy.— Nie chciał Bóg zguby twoiey Królu, przywrócił cię do Państwa, a to w tenczas właśnie, kiedyś się tego naymniey spodziewał. Zostałeś w reszcie znowu władzcą dziedzictwa swoiego. Gdzież są dziękczynienia, któreś za to dobrodzieystwo winien? Na ukaranie ieszcze raz Francyi, wydobył się naiezdnik z wygnania swoiego: nie sprawą ludzką, ani przypadkiem rzeczy się tak złożyły. Wszedł do kraiu bezbronny bez żadnego oporu. Król prawy przymuszony został opuścić stolicę swoię, a spodziewaiąc się ostać przy iednem mieście, i tego w reszcie odbieżeć musiał. Prawda iest, sądziłem że zatrzymam się w Lille. Wszedł naiezdnik do stolicy, złożył rząd z ludzi takiegoż gatunku, iakiego był sam, zebrał ogromne woysko, wyszedł przeciwko nieprzyiaciołom swoim sprzymierzeńcom Króla. Cóż się stało? Za pierwszem spotkaniem się tak

był porażonym, iż bez nadziei wsparcia opuszczony od swoich, niemiał, gdzieby się schronił. Powróciłeś Królu znowu do swoiego Państwa, gdzież są dziękczynienia winne Bogu za cud tak iawny? Gdym to mówił, widziałem iak łzy sączyły się Królowi, a kiedym mu *przypomniał niektóre szczeguły wygnania iego mnie objawione;* miey to w sekrecie, rzecze, otém krom Boga i mnie nikt wiedzieć nie może. Mnie zawsze zapewniano, że mam rozmawiać z Królem, że dopełnię zlecenia mi danego, i że Król temu wszystkiemu łatwo uwierzy; iakoż teraz widzę, że mię Anioł nie zawiodł. Nie mogę wątpić o tém: ponieważ to wszystko iest szczerą prawdą. Nie powiedział ci, iak się mam zachować w rządzeniu Państwa? Nie, żadney mi wzmianki o tém nie uczynił. Tu wstałem i tak do Króla rzekłem: rozkazano mi, abym ci powiedział, że nazbyt iesteś dobrym, i że zbyteczna twa dobroć będzie ci przyczyną wielkich niepomyślności. Powiedziano mi, że ponieważ masz tytuł Króla Chrześciiańskiego, powinieneś się starać, aby lud twóy powrócił do prawego Chrześciiaństwa. Ieśli ci się ieszcze kiedy ukaże, pytay go iak się mam zachować w rządzeniu Państwa.— Mówił mi, że skoro spełnię zlecenie mi dane, nie uyrzę go więcey, i iuż będę spokoyny.— Opowiedz mi widzenie swoie, któreś miał 26 Marca i późniey.

(Tu Marcin opowiada słowo w słowo tak, iak się opisało wyżey na karcie 196 i 200. N. XI. aż do tego mieysca: „day świadectwo o tém, coś widział i słyszał.)“

Po tych słowach Król rzekł: Iest to ten sam Anioł, który towarzyszył niegdyś młodemu Tobiiaszowi do Rages; w tém wziął mię za rękę mówiąc: Niech się dotknę tey ręki, którą uścisnął Anioł: pamiętay na mnie w modlitwach twoich.— Nayiaśnieyszy Panie, ia z całym domem moim i z X. Plebanem Gallardońskim zawsze prosiliśmy Boga, aby to rozpoczęte dzieło dobrze poszło.— W jakim wieku iest X. Pleban Gallardonu, i od iak dawnego czasu iest przy was? — Iuż ma blisko 60 lat, i piąty czy szósty rok iak zostaie u nas.“

Tu przypomniałem Królowi, to com mu mówił o dniu Niedzielnym o świętach i rozwięzłościach i tam daley (patrz wyżey rozmaite widzenia) i dodałem, że to iest punkt nayistotnieyszy. Król mi odpowiedział; użyię środków skutecznych. Pożegnałem więc Króla, mówiąc: życzę ci dobrego zdrowia; kazano mi, spełniwszy zlecenie mi dane, prosić cię Królu, iżby mi wolno było powrócić na łono familii moiey, i zapewniano mię, że mi tego nie odmówisz. — Ponieważ dotąd posłusznym byłeś, nie chcę byś z moiey przyczyny był nieposłusznym; dałem rozkaz, aby cię na mieysce odesłano.— Mówiono mnie, że mi

się nic złego nie zdarzy. — Nie zdarzy się; iutro będziesz w domu, da ci Minister wieczerzą, nocleg i pasport."

„Wróciłem się do mego przewodnika, który na mnie czekał i byliśmy z nim razem u Ministra."

Tu następuią świadectwa.

„Po przeczytaniu z uwagą tego artykułu i skąd inąd uznałem, że wszystko było zgodno z tém, com widział i słyszał, i com donosił rozmaitemi razy wyznaczonym osobom podług zeznań Marcina czynionych mi od 15 Stycznia 1816.

w Dowod czego podpisuię się 13 Maia 1816. X. La Perruque, Pleban z Gallardon.

„Czytałem pilnie z X. Plebanem wszystkie stronicy tego pisma i uznałem, że wszystko było rzetelnie wypisano, tak iakem widział i słyszał i każdego razu doświadczał, owszem iest mniey niż więcey.

Działo się w Gallardon 13 Maia 1816.
podpisał, Tomasz Marcin.
Zgodno z Originałem.
Podpisał, Hrabia de Breteuil.

Po tém urzędowém świadectwie dodaie pisarz tey wiadomości, że Marcin podarunku przez ręce ministra od Króla sobie ofiarowanego przyiąć nie chciał, póki nie usłyszał, iż wyraźna w tém była wola królewska, którey się przeciwić iemu nie godziło.

6 Kwietnia stanął Marcin w Chartres, był u Prefekta, któremu opowiedział z wielką szczerością i prostotą wszystkie swoie widzenia i wszystkie okoliczności podróży swey do Paryża; a gdy ten mu zalecał, aby był bacznym w opowiadaniach swoich, dodał Marcin, iż niektórych szczegółów ani iemu, ani samemu Ministrowi nie objawił, i żadną miarą objawić ich nikomu nie może.

Powróciwszy naostatek do domu udał się do swoich zwyczaynych robót i do prostego rolniczego życia.

Wiadomo iest z pewnego źrzódła, iż sam Król wyznał, że mu Marcin opowiedział rzeczy taiemne, o których prócz Boga i iego nikt wiedzieć nie mógł.

Naostatek Hrabia de Breteuil Prefekt Departamentu d' Eure - et - Loir zaświadczył ze swoiey strony, iż Marcin zawsze się iednostaynie tłómaczył z tąż samą szczerością i prostotą; iż okazywała się w nim iawnie i w Chartres i w Paryżu śmiałość z zaufaniem i spokoynością umysłu połączona, iż w reszcie z całey postawy iego widać było nayszczerszą prawdę i skromność niewymuszoną.

Daley w tém dziełku idą iedenaście pytań Pana Royer-Collard głównego Lekarza w Charenton, któremu od Ministra Policyi Marcin był poruczony, i tyleż odpowiedzi Xiędza Plebana i Pana Mera (Maire) Gallardonu we trzy kolumny ułożone. Siedm

pierwszych pytań tycze się zdrowia Marcina i iego charakteru, ósme, iakim był względem interesów politycznych Państwa, trzy ostatnie ściągaią się do ćwiczeń iego w Religii i pobożności. Z odpowiedzi okazuie się, iż to zdarzenie, które miał Marcin, było wcale nadzwyczayne, i zgoła nie mogło pochodzić z okoliczności stanu iego.

Nakoniec Autor tego dzieła czyni uwagi nad całém tém Marcina zdarzeniem ukazuiąc, że iest nadprzyrodzoném, i bardzo zgodném z temi, które nieraz w Pismie świętém w podobnych materyach czytamy. Treść tych gruntownych uwag iest następuiąca: naprzód, mówi Autor gdyby to zdarzenie było przyrodzoném, byłoby albo szalbierstwem, albo uroieniem Marcina; aże ani iedném ani drugiém bydź nie może: bo, ieśliby, prawi, było szalbierstwem, byłoby ułożoném i do końca doprowadzoném albo przez samego Marcina i bez żadney obcey pomocy, albo przez drugich, którychby Marcin był tylko narzędziem. Żeby Marcin sam przez się mógł to ułożyć, i do końca doprowadzić, trzebaby mu było przyznać rozum zdolny do objęcia całey rozciągłości tego układu i do przewidzenia wszystkich trudności, dostateczną znaiomość śrzodków służących do wykonania ułożonego planu, dowcip płodny w wynalezieniu i utworzeniu tychże śrzodków w potrzebie, umieiętność postępowania z ludźmi

przez długie i ciągłe obcowanie nabytą, aby się w czém nie potknąć, sztukę niepospolitą i długiém doświadczeniem wydoskonaloną zręcznego rzeczy udawania, przytomność umysłu niczém niezmieszaną; w reszcie należałoby przypuścić, iż Marcin w tém przedsięwzięciu, gdyby się to nawet i nie udało, upatrywał dla siebie chlubę odpowiedną powabom z pomyślnego rzeczy dokonania wyniknąć maiącym. Lecz że nic podobnego dostrzedz nie można w Marcinie prostaku, który przez całe swe życie we wsi, nigdy z niey nie wychodząc roli tylko pilnował, który nie maiąc nigdy przyczyny zmyślania, nie mógł się też nigdy do tego ułożyć, który zaięty staraniem około domóstwa swoiego nie tylko nad stan swóy, lecz i nad sąsiadów swoich wynieść się ani chęci nie miał; zatém Marcin tego zamiaru sam przez się i bez obcey pomocy ułożyć i dokońca doprowadzić nie mógł.

Nie mógł także bydź narzędziem drugich do ułożenia i dokonania tego planu zań sposobnieyszych; bo taką rzeczą trzebaby było pozwolić na to, iż Marcin od nich nie tylko przed 15. Stycznia był namówiony, lecz i w całey podróży kierowany; gdyż aby wieśniak prosty w tylu trudnościach i przypadkach nagłych, w tylu examinach ścisłych i nieprzewidzianych bez rady i pomocy obcey nie potknął się, rzeczą iest niepodobną; iuż zaś ponieważ Marcin, ani

przed 15 Stycznia, iak cała wieś świadczy z nikim zgoła nie znał się i nie obcował, oprócz swoich sąsiadów, ani czasu podróży z nikim nigdy nie rozmawiał, iedno w przytomności Oficiera sobie przydanego, który go ani w nocy, ani w dzień nie odstępował; zatém Marcin i przed 15 Stycznia nie mógł od drugich bydź namówiony, i czasu podróży kierowany.

Nie można ieszcze tego zdarzenia przypisać uroieniu Marcina; bo naprzód, iako się pokazało ze ścisłego i urzędowego roztrząsania całego iego życia iuż przez lekarzów iuż przez inne na to wyznaczone osoby, nie tylko nigdy do tego skłonnym nie był, lecz nawet był naydalszym od wszelkich przyczyn, któreby go iakożkolwiek do takiego uroienia przysposobić mogły: powtóre w całym ciągu widzeń iego zgoła naymnieyszego śladu iakieykolwiek nieprzyzwoitości, iakiegokolwiek pomieszania, iakiegokolwiek dziwactwa, iakieykolwiek przysady, które się nieuchronnie z uroieniem wiążą, dostrzedz nie można; owszem widzimy iawny we wszystkiém związek i zgodność z rozsądkiem i maxymami Religii: potrzecie rzecz iest dowiedziona, iż Marcin ani miał, ani mógł mieć z nikim porozumienia, a iednak tyle opowiedział rzeczy przyszłych lub taiemnych tyczących się osoby własney lub królewskiey, i zależącyck tylko od cudzey wolney woli. (Tu z wyżey

opisanych Marcina widzeń przywodzą się rozmaite mieysca iawnie tego dowodzące.)

Z tych wszystkich dotąd przytoczonych uwag, mówi Autor, oczywiście się pokazuie, iż to całe zdarzenie nie może bydź przypisaném ani szalbierstwu ani uroieniu Marcina, a zatém nie może bydź przyrodzoném. Iuż zaś, iż iest nadprzyrodzonem i zgodném z przykładami, które nieraz w Pismie świętém w podobnych materyach czytamy, wywodzi to obszernie i cale gruntownie Autor, naprzód z osoby samego Marcina, który od Boga był posłany, powtóre z celu iego poselstwa, potrzecie ze sposobu, iakim dopełnione było.

Na końcu tych uwag zastanawia się Autor, iaki pożytek z tego tak niepospolitego zdarzenia ma odnosić Francya.

KONIEC TOMU TRZECIEGO.

OGŁOSZENIE.

Maią wyyśdź z pod prasy Drukarni Akademii Połockiey Żywoty SS. zebrane przez X. Piotra Skargi S. J. w sześciu tomach in 8vo, na które składa się dopiero prenumerata od *Exemplarza* po rubli assygnacyynych 16. — Ieśliby kto życzył sobie mieć to dzieło, zgłosi się do któregokolwiek Kollegium Towarzystwa Jezusowcgo lub do Słucka do XJVV. Bałaszewicza Vice Proboszcza, składaiąc prenumeratę wyrażoną: skąd otrzyma bilet, za którego ukazaniem Drukarnia Połocka obowiązuie się, gdy iuż będzie rzeczone dzieło gotowe, wydadź ie poprostu w papier oprawne.

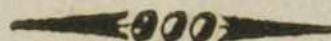
OMYŁKI w TOMIE III.

Karta	4	*wiersz*	14	ten ten	*popraw*	ten
- -	43	- -	13	pomóy	- -	poymuy
- -	52	- -	13	imię	- -	imie
- -	65	- -	12	zie	- -	nie
- -	73	- -	11	tak i człowiek	- -	i człowiek
- -	76	- -	2	wrozy	- -	wzory
- -	81	- -	16	nieznaiącym	- -	niemaiącym
- -	93	- -	14	Danellowie	- -	Donellowie
- -	106	- -	8	czyią	- -	czyię
- -	238	- -	28	Kollegie	- -	Kollegia
- -	239	- -	5	nie świadomym	- -	nieświadomym
- -	240	- -	17	z goła	- -	zgoła
- -	242	- -	22	godnymi	- -	godnemi
- -	254	- -	17	widząc	- -	widząc się
- -	- -	- -	25	snać	- -	snadź
- -	271	- -	21	trudue	- -	trudne
- -	280	- -	12	obyczsiów	- -	obyczaiów.
w Ogłosz:		- -	9	XJW.	- -	WJX.

MATERYE TOMU III.

Karta





MATERYE NUMERU XII.

Dozwala się drukować pod tym warunkiem, aby po wydrukowaniu, nie zaczynaiąc przedawać, złożone były w komitecie cenzury exemplarze, to iest: ieden dla tegoż Komitetu, dwa dla Departamentu Ministeryum oświecenia, dwa exemplarze dla IMPERATORSKIEY publiczney Biblioteki i ieden dla IMPERATORSKIEY Akademii nauk. Połock, d. 30 Listopada, 1818 roku.

X. J. Cytowicz D. T. Prof.
Członek Komitetu Cenzury.